

Rok założenia 1920

# Śpiewak Śląski

Rok LVIII, Nr 3 (429) 2019

ISSN 1431-2899



9<sup>th</sup> International Choir Competition and Festival  
Cançó Mediterrània  
4<sup>th</sup> International Orchestra Festival and Competition  
"Golden Sardana"

LLORET DE MAR – GIRONA – BARCELONA

wrzesień 2019

Wśród laureatów Chór Mieszany „Harmonia” z Mikołowa  
oraz zdobywca Grand Prix

Dziecięco – Młodzieżowa Orkiestra Dęta i Mażoretki z Wręczy Wielkiej



## W numerze:

Grzegorz, Grzegorzu...	3
Czy jeszcze nadają się do robienia gazetki?	3
Moniuszko inaczej śpiewany – przez czterysta niedużych osób.	4
XXVII Górnośląskie Prezentacje Chórów i Orkiestr	
im. Rajmunda Hankego	5
Środowiskowy Festiwal Pieśni „Śladami Juliusza Rogera”	6
XIV Festiwal Pieśni Maryjnej „Magnificat” Piekary Śląskie 2019.	7
Już 95 lat śpiewa w Reptach Śląskich Chór Męski	
im. Feliksa Nowowiejskiego!	10
100-lecie Chóru „Słowiczek” z Rybnika-Popielowa	11
Ruchem konika szachowego po Lazurowym Wybrzeżu	12
Mikołowska „Harmonia” na IX festiwalu „Cançó Mediterrània”	
w katalońskim Lloret de Mar	14
Królowała młodość – barwna, spontaniczna, muzykalna	16
Orkiestra dziecinna próba popularnej definicji.	18
Jak usadzić orkiestrę?	19
Orkiestra dęta nie może być... nadęta - część pierwsza -	19
Płuca u grających.	22
10 fałszywych przykazań muzyka orkiestrowego	23
O ukrytych w harmonii i pozostałych elementach muzyki	
wskazówkach godziwego życia	23
Gdzie Śląsk się kończy, a zaczyna Wielkopolska	26
Ze Śląska do Wielkopolski, Grosska i św. Marka	29
Jan Tacina – muzyk śląski (1909-1990)	30
– Radość moja jest tym większa, że stało się to na moim rodzinnym	
Zaolziu – w Roku Stanisława Hadyny wspomnienie	32
Dowiódł wierności najważniejszym wartościom	34
W skrócie	35



XIV Festiwal Pieśni Maryjnej Magnificat s. 7



XXIV Międzynarodowy Festiwal Chóralny w Prowansji s. 12



„Golden Sardana 2019” – Barcelona, Lloret de Mar s. 16



Temat numeru s. 19



**ŚPIEWAK ŚLĄSKI** – kwartalnik Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr z siedzibą w Katowicach. Stowarzyszenie noszące tę nazwę od 2009 roku jest spadkobiercą i kontynuatorem tradycji zapoczątkowanej przez Związek Śląskich Kół Śpiewaczych powołany do istnienia w kwietniu 1910 roku w Bytomiu. Czasopismo „Śpiewak Śląski” ukazuje się od listopada 1920 roku. Po wojennej przerwie i trwającym od 1948 roku okresie zawieszenia w 1985 roku wznowiono jego wydawanie.

Nr 3 (429) 2019 przygotował do druku redaktor prowadzący – **Andrzej Wójcik**. Redakcja techniczna – **Lechosław Węglorz**.

Korekta – **Joanna Heler-Kończakowska**. Adres redakcji: 40-015 Katowice, ul. Francuska 12, tel. 32/259-90-39,

e-mail – [slaskchio@gmail.com](mailto:slaskchio@gmail.com). Wszystkie materiały zamieszczone w „Śpiewaku Śląskim” pozyskiwane są od Autorów na warunkach honorowych. Teksty do publikacji z podpisanymi zdjęciami przyjmowane są drogą elektroniczną ([dnajow@gmail.com](mailto:dnajow@gmail.com)) lub zwykłą pocztą (wydruk, maszynopis, nośnik elektroniczny).



Nr 3 (429) 2019 wydano dzięki środkom otrzymanym z funduszy Urzędu Miasta Katowice, Samorządu Województwa Śląskiego, Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, wkładu wolontariuszy oraz pracy społecznej członków





## Słowo Redaktora

# Grzegorzu, Grzegorzu...

Nie byłoby Grzegorzu, nie byłoby bez Ciebie piętnastu roczników „Śpiewaka Śląskiego”, iluś tam roczników „Życia Muzycznego”, ani mojego „Cześć Pieśni” – dwuczęściowego zbioru szkiców i materiałów źródłowych „Z dziejów śląskiego życia muzycznego i śpiewaczego”.

Pewnie byłyby. Ale jakieś inne.

Jako redaktor techniczny wspierałeś działalność wydawniczą Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr obejmującą m.in. nasz firmowy periodyk, który w listopadzie 2020 roku dobiegnie swego stulecia!

Redakcyjne stopki nie należą do szczególnie ulubionych składników powszedniej lektury. Czytelnicy „Śpiewaka” nie są wyjątkiem: nie bardzo interesują się graficznie wyodrębniającym się elementem na odwrocie tytułowej strony pisma. A to właśnie, w stopce, od 2004 roku można było przeczytać: redakcja techniczna – Grzegorz Swoboda.

Grzegorz.

Po grecku *grēgorikós* – czuwający, czuj-



**Grzegorz Swoboda** (1948-2019) wyróżniony Złotą Odznaką Honorową ŚZChiO. Walny Zjazd Delegatów, rok 2014

ny, gorliwy, gotowy do nocnego czuwania... Domyślnie: skuteczny w kierowaniu pracą i życiem innych, czasami despotyczny wobec siebie.

Grzegorz wiedział, co i jak robić trzeba, żeby „Śpiewak” prezentował się jak należy. Pracował skutecznie, wydajnie. Potrafił w trzy doby uporać się z poskładaniem pisma!

„Tu będzie *apla*, a tutaj *belka*... W tym miejscu damy *kontrę*. Więcej *miczałków* by się przydało!... I z tą *blachą* coś trzeba zrobić... O, tu ładne zdjęcie. W sam raz na *rozkładówkę*! Trzeba je *oblać*, do tego *podwał*... Zajrzyjmy do *szpigła*, co dalej do roboty...”

Co wyrazy tu użyte znaczą objaśnia zamieszczony poniżej słowniczek.

Grzegorzu – skromny i cenny pomocnik dziennikarskiej oraz pisarskiej roboty: wykonałeś już swoją pracę. Będąc po drugiej stronie życia stałeś się częścią historii naszego prawie stuletniego „Śpiewaka”. Jasne: znajdą się następcy, znawcy Twojego rzemiosła, także posługujący się językiem, którego próbką mogła tego i owego wytrącić z równowagi. Tak sobie teraz myślę: „Jaki tam ze mnie redaktor i autor jaki? Czym byłyby do tychczasowe dokonania moje bez Ciebie?” Niech Ci tam dobrze będzie Grzegorzu w wieczności...

**Apla** – kolorowe tło pod tekstem

**Belka** – element graficzny lub wypełniony kolorem i np. nazwą sekcji, usytuowany na górze strony

**Kontra** – jasny tekst na ciemnym tle

**Michałek** – krótka informacja, nazywana również szpuntek lub szor-tem

**Blacha** – wypełniona tylko tekstem strona bez grafiki i zdjęć, przytłaczająca i nieatrakcyjna dla czytelnika

**Rozkładówka** – dwie połączone ze sobą strony tzw. „widzące się”

**Oblewanie** – tekst biegnący wokół zdjęcia lub grafiki

**Podwał** – tekst na dole strony na całą szerokość kolumny

**Szpigiel** – makieta gazety zawierająca rozkład artykułów na stronie i wielkości tytułów

## Czy jeszcze nadają się do robienia gazetki?

Grzegorz odszedł w środę, 25 września. Miał niespełna 71 lat. Urodziny obchodziłby 11 listopada, w dniu Narodowego Święta Niepodległości.

Chorował od dłuższego czasu: – Dobrze będzie, jeśli uda mi się zrobić jeszcze ze dwa numery... – powiedział podczas jednej z rozmów poprzedzających wydanie pierwszego w tym roku wydania „Śpiewaka”. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji.

Choć czuł się coraz gorzej, ten pierwszy, „moniuszkowski” numer kwartalnika złożył bezproblemowo.

Pod koniec czerwca, po przekazaniu materiału do kolejnego wydania śląskiego organu śpiewaczo-muzycznego pojechałem na wakacje. Przedłużające się milczenie Grzegorza, który po kilku dniach zwykł był przysyłać plik pisma złożonego już i gotowego do korekty sprawiło, że ośmieliłem się zatelefonować:

– Cześć, jak się masz? Co ze „Śpiewakiem”? – zacząłem z beztroską nonszalancją.

– Jestem w szpitalu – usłyszałem omdlały głos. – Może jak wrócę do domu, to coś zrobię.

Szpital, dom, szpital... I wciąż ponawiane próby pokonania narastającej słabości:

„Andrzeju, miałem dorobić stronę 42, której wcześniej mi brakowało i były poobcinane artykuły, ale jestem dziś ostatni dzień w domu. Od jutra do szpitala, a jeszcze trzeba się spakować. Czy w dalszym ciągu uważasz, że jeszcze nadają się do robienia gazetki?” – pytał Grzegorz 5 sierpnia w mailu, do którego załączona była kolejna wersja wielokrotnie poprawianego „Śpiewaka”.

\*\*\*

Nasz „składczy”, żegnany m.in. przez prezesa ŚZChiO oraz redaktora „Śpiewaka Śląskiego” spoczął na cmentarzu w Bogucicach.



Okładka i stopka pierwszego złożonego w 2004 roku przez G. Swobodę „Śpiewaka Śląskiego”



# Moniuszko inaczej śpiewany – przez czterysta niedużych osób

Chór „Bel Canto” (dyr. Lidia Blazel-Marszolik i Iwona Remiorz) wraz z innymi zaproszonymi chórmi brał udział w koncercie finałowym ogólnopolskiego projektu „Śpiewająca Polska”. Wydarzenie to odbyło się w Teatrze Wielkim Opery Narodowej w Warszawie. Na program koncertu złożyły się nowe opracowania najbardziej znanych utworów Stanisława Moniuszki. Nad projektem nawiązującym do 200 rocznicy urodzin kompozytora czuwała Agnieszka Franków-Żelazny...



Waldemar Dąbrowski  
dyrygent

BBN.065.01.2019

Pen  
Roman Warzecha  
Przewodniczący Związku Chórów  
i Orkiestr

Szanowny Panie Prezesie

W ramach obchodów 200-lecia urodzin Stanisława Moniuszki pod patronatem UNESCO i Senatu RP realizowane są wydarzenia artystyczne i konferencje naukowe w Polsce i poza granicami. Teatr Wielki - Opera Narodowa wspólnie z Narodowym Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego we Wrocławiu do opracowania programu wybranych utworów Moniuszki final projektu Akademii Chóralnej pod nazwą „Moniuszko Inaczej”.

Koncert odbył się 22 czerwca 2019 roku w gmachu Teatru Wielkiego - Opery Narodowej w Warszawie, w którym wzięło udział ponad 400 chórzystów pod dyktando Agnieszki Franków - Żelazny. Wśród nich był Chór Młodzieżowy „Bel Canto” Młodzieżowego Domu Kultury w Rybniku.

Szanowni Państwo Prezesi, ze w miarę istnieje pod kierownictwem Pani Lidii Blazel-Marszolik wspierano formację artystyczną, którą polecam Państwu. Występ na deskach sceny Opery Narodowej był wielkim przeżyciem dla młodych chórzystów, ale również wysoki dźwięk wzmocnienia wśród słuchaczy koncertu, o czym pisał w swojej recenzji Pani Małgorzata Komorowska.

Lacze wyraża podziękowania  
Waldemar Dąbrowski  
dyrygent

Pełnomocnik Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego  
do spraw organizacji obchodów  
200 rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki

Reprodukcja pisma Pełnomocnika Ministra Kultury i Sztuki

W Teatrze Wielkim - Operze Narodowej, w wielkiej Sali Moniuszki, 22 czerwca odbył się niezwykle koncert. Zgodnie z tytułem koncertu „Moniuszko inaczej śpiewany”, podczas tego wieczoru rzeczywiście inaczej śpiewano pieśni i fragmenty oper Moniuszki. Przede wszystkim innymi głosami niż te, do jakich przywykliśmy w wykonawstwie tej muzyki - głosami małych i większych dzieci oraz bardzo młodych ludzi. Otóż na ogromnej scenie, również na półkolistym balkonie, stały chóry przybyłe na Plac Teatralny z szesnastu miast, miasteczek i wsi, jak: Haczów z Podkarpacia, Starachowice, Szczucin (Mało-

polska), Bełżyce (lubelskie), Białystok, Kościerzyna (Kaszuby), Łochów, Biadki (poznańskie), Zgierz, Siedlce, Krosno, Lublin, Rybnik, Kalisz, Warszawa. Wszystkie one należą do Akademii Chóralnej założonej (w 2015 roku) przez wrocławską chórmistrznię Agnieszkę Franków-Żelazny przy Narodowym Forum Muzyki (NFM) i działają w ramach Ogólnopolskiego Projektu Rozwoju Chórów Szkolnych Śpiewająca Polska. Jak wspinała działają - pokazały na moniuszkowskim koncercie w stolicy. Specjalnych opracowań znanych utworów na chóry dziecięce (dwugłosowe), jednorodne (żeńskie - trzygłosowe) i mieszane

(czterogłosowe) oraz orkiestrę smyczkową z fortepianem i skromną perkusją dokonał Roman Ilia Drozd. Nie brakło mu muzycznych pomysłów - urozmaicił nawet przebieg nadzwyczaj prostej, a powszechnie lubianej pieśni Krakowiacek (*Wesoło i szczęśliwy, krakowiacek ci ja*); zastosował tu zmianę skali i zamącenia harmoniczne. Chwytlive melodie ozdabiał powtórzeniami fraz i słów, różnicował tempa, przewidział wejścia dla głosów dorosłych solistów, powstawały efekty dźwiękonaśladowcze. Niekiedy były to wręcz - udane! - „wariacje na temat”.

W wersjach dostosowanych do tak nietypowego aparatu wykonawczego zabrzmiły nawet arie Halki (*O mój sokole*) i Jontka (*Szumia jodły*) z opery „Halka”, a także aria Skołuby (*Ten zegar stary*) z opery „Straszny dwór”. Było to możliwe dzięki dobrym artystom o bezpretensjonalnym stylu śpiewania,

jak Natalia Kiczynska (sopran), Sebastian Mach (tenor) i Jerzy Butryn (bas). W arii Skołuby dzieci cichym, miarowym dźwiękiem i przechyleniami głowy ilustrowały tykanie zegara, w pieśni *Prząśniczka* - krótką sylabą i gestem - furkot kołowrotka. W *Grajku* urzekała śliczna, zaczerpnięta przez Moniuszkę z muzyki ludowej melodia tej pieśni, w *Groźnej dziewczynie* małym chórzystkom wyraźnie się podobalo, że przez chwilę mogą być groźne. *Chochlik* prawdziwie był figlarny, pieśń *Kum i kuma* bawiła szczerze samych śpiewających, podobnie jak *Dziad i baba*. W programie znalazły się też odpowiednio zaaranżowane chóralne numery z oper: „*Verbum nobile*” (*Jak lilija, co rozwija*), „*Straszny dwór*” (*Spod igielek kwiaty rosną*) i „*Halka*” (modlitwa *Ojciec z niebios, Boże Panie*). Na szczególną uwagę zasługiwał piękny *Bakczysaraj* z cyklu „*Sonety krymskie*”.

Warto wyjaśnić, że Akademia Chóralna to rozległy i doskonale zorganizowany projekt, administrowany przez Narodowe Forum Muzyki we Wrocławiu. Co roku ogłasza nowy nabór. Dyrygent z chórem dziecięcym, żeńskim, mieszanym (z liceów) albo przedшкоlnym może aplikować do jednej z tych czterech kategorii. Odbywają się szko-



Na młodych chórzystów „Bel Canto” zawsze można liczyć. Tu podczas Walnego Zjazdu Delegatów SZChIO w 2018 roku

lenia (np. warsztaty emisyjne czy ruchowe), a dla poszczególnych kategorii - przeglądy i konkursy, regionalne i ogólnopolskie. Koncert w Teatrze Wielkim miał charakter właśnie pokonkursowego koncertu finałowego. Nie uczestniczyły w nim jedynie przedszkolaki; Moniuszko był dla nich jednak za trudny... Kompozytorzy otrzymują zamówienia na pieśni z wymogiem doboru tekstów przystępnych dla dzieci. Powstaje ich sporo. W repertuarze przewija się m.in. Lutosławski, Orff, piosenki z filmów Walta Disneya. W pojedynczych regionach pieczę nad zespołami sprawują kuratorzy-dyrygenci; Akademia zrzesza tam od kilku do kilkunastu chórów.

Oznacza to kilka tysięcy świetnie śpiewających dzieci w całej Polsce. Kiedy w pewnym momencie odebrana być miała dotacja na tę działalność, powstał w mediach społecznościowych ruch tysięcy i tysięcy rodziców małych chórzystów i ich najbliższych; ów obywatelski sprzeciw na szczęście okazał się skuteczny. Akademia trwa. Zapewnia wydawnic-

two płytowe i nutowe, wymienne koncerty.

Znany mi chór dziecięcy „Animato” ze szkoły im. Jana Pawła II w podwarszawskich Łazach, prowadzony z powodzeniem przez



Urodziwa młodzież rybnickiego chóru „Bel Canto” podczas uroczystości stulecia SZChiO. 2010 rok

Olivię Kaczyńską i promujący osiągnięcia Akademii, w minionym roku wystąpił na reprezentacyjnych koncertach we Wrocławiu i w Łodzi. U siebie w szkole p. Kaczyńska urządziła w listopadzie, z repertuarem patriotycznym Koncert Tysiąca dla Niepodległej (teren Mazowsza liczy siedemset „Akademików”, dołączyli jeszcze inni z pobliskich miast). Pieśni Moniuszki jej chór ostatnio śpiewał (znakomicie!) w siedzibie orkiestry Sinfonii Varsovii

przy ul. Grochowskiej podczas rodzinnego koncertu pod nazwą „Podwieczerek u pana Moniuszki”.

W koncercie na scenie Teatru Wielkiego z Warszawy wziął udział chór słynnego Liceum

im. Władysława IV i chór Katolickiej Szkoły Podstawowej nr 109. Pozostali musieli dojechać. Łatwo wyobrazić sobie, jak precyzyjnej akcji logistycznej wymagał transport kilkudziesięcioosobowych grup z różnych krańców Polski, zapewnienie im posiłku, noclegu i organizacji prób, które finalnie trwały półtorej doby.

Ale gdy kurtyna poszła w górę, na czterystu twarzach nie było śladu zmęczenia. Wszyscy wyglądali elegancko, z czerwonymi

akcentami w stonowanych ubiorach: u dziewczynek był to czerwony kwiat we włosach lub pasek u spódnicy, u chłopców czerwona muszka albo róg chusteczki wysunięty z kieszonki marynarki. Wieczór sprawnie prowadził słowem Maciej Maciejewski. Grała NFM Orkiestra Leopoldinum. Krótkie partie charakterystyczne powierzono Ewelinie Rzezińskiej (alt). Dyrygowała z uśmiechem i swobodą Agnieszka Franków-Żelazny. Z muzyki niosła się energia i radość śpiewania. I gdy na koniec przestrzeń Teatru ogarnął *Mazur ze Straszego dworu*, widok szeregu przejętych muzyką młodzieńców zajmujących pół balkonu i odpowiadających im z przeciwka szereg dziewcząt, silne wywierały wrażenie.

Kierownicy artystyczni wszystkich chórów zostali poproszeni o wejście na scenę. Publiczność podziękowała im serdecznymi oklaskami. Dyrektor współorganizatora koncertu, Teatru Wielkiego - Opery Narodowej Waldemar Dąbrowski, równie serdecznie dziękował wszystkim wykonawcom.

■ **Małgorzata Komorowska**

## XXVII Górnosławskie Prezentacje Chórów i Orkiestr im. Rajmunda Hankego

W sobotę 22 czerwca 2019 roku po raz 27. chóry i orkiestry zrzeszone w SZChiO spotkały się w chorzowskim skansenie. Tegoroczne prezentacje zbiegły się w czasie z obchodami 100-lecia pierwszego powstania śląskiego oraz Roku Moniuszkowskiego. Tym razem w amfiteatrze Górnosławskiego Parku Etnograficznego (popularny skansen) zaprezentowały się trzy orkiestry dęte oraz siedem zespołów śpiewaczych.

Prezentacje rozpoczęła Orkiestra Dęta Tauron Wytwarzanie z Łazisk Gór-

nych pod batutą Bogusława Plichty. Mistrzowski popis łaziskiej orkiestry wprowadził słuchaczy w wyśmienity nastrój. Po świetnym występie orkiestrowym przez estradę przewinięły się zespoły śpiewacze. Pierwszym z nich był Ludowy Zespół Śpiewaczy „Ożarówianki” z Ożarowic prowadzony przez Dariusza Malickiego, który towarzyszył śpiewom na akordeonie. Sympatyczny zespół zaprezentował wiązkę pieśni ludowych, które w scenerii skansenu zabrzmiały szczególnie pięknie.

Kolejnym wykonawcą był Chór Miejszany „Magnificat” z Parafii MB Różań-



Zespół śląskich tramwajarzy znacznie podniósł swój poziom wykonawczy



Chóralne popisy na tegorocznych prezentacjach zakończył katowickie chór „Ogniwo”



cowej ze świętochłowickiego Chropaczowa. Zespołem tym, znanym dobrze m.in. także dzięki występom podczas chorzowskich Prezentacji kieruje z powodzeniem Maria Słowik-Tudzież. Chór chropaczowskiej parafii i tym razem zyskał uznanie słuchaczy jako sprawny wykonawca pieśni z naszego regionu. Równie dobrze na tegorocznych Prezentacjach zaprezentował się Chór Mieszany „Echo” z Łazisk Górnych pod dyktando Donaty Dłubis.

Przeżywając prawdziwy renesans Orkiestrą Dętą Tramwajów Śląskich SA dyrygował Krzysztof Róg. Po latach posuchy muzyczny zespół śląskich tramwajarzy znacznie podniósł swój poziom wykonawczy. Zwiększył się także skład osobowy orkiestry. Jest niewątpliwą zasługą dyrygenta K. Roga i prezesa Andrzeja Piechy, że postarali się, by program przedstawiony przez orkiestrę w ocenie słuchaczy wypadł jak najlepiej.

W dalszej części imprezy estradę opowiadały chóry „Gwiazda” ze Starego

Chorzowa (dyr. Danuta Domańska-Garczarczyk), Chór im. Adama Mickiewicza z Rybnika-Niedobczyc (dyr. Wacław Mickiewicz) oraz Chór im. S. Moniuszki z Tarnowskich Gór (dyr. Ilona Bartoszek). Wypada podkreślić, że śpiewacze zespoły z Niedobczyc i Tarnowskich Gór po raz pierwszy wystąpiły w chorzowskim skansenie.

Chóralne popisy na tegorocznych Prezentacjach zakończyło katowickie „Ogniwo”. Zespół śpiewaków z Katowic szczerzący się zasłużenie swymi dawniejszymi osiągnięciami dał występ prawdziwie profesjonalny. Śpiewem „Ogniwa” kierował Adrian Lewandowski.

Podobnie jak w latach ubiegłych i tym razem nie zawiodła oczekiwań słuchaczy Młodzieżowa Orkiestra Dęta „Strażak” OSP z Wojkowic Kościelnych. Jej porywający występ zwieńczył imprezę pięknym akordem. Orkiestra prowadzona przez Józefa Marczyńskiego po zagranii utworów przygotowanych na tegoroczną prezentację gromkimi bra-

wami zachęcona została do bisowania.

27. Górnośląskie Prezentacje Chórów i Orkiestr im. Rajmunda Hankego były przedsięwzięciem udanym. W takim tonie wypowiadali się słuchacze, uczestnicy i dyrygenci. Do sukcesu, oprócz dobrego przygotowania wykonawców przyczyniła się... pogoda. Zachęcała ona spacerowiczów do zatrzymywania się w pobliżu koncertowej estrady i przysłuchiwania się śpiewającym i muzykującym zespołom.

Prezentacje upamiętniające osobę R. Hankego są wspólnym dziełem Okręgu Chorzowsko-Świętochłowickiego oraz Zarządu Głównego ŚZChO. Do sukcesu tegorocznej imprezy przyczyniło się niewątpliwie wsparcie udzielone przez Urząd Miasta Chorzów, Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego, Regionalny Instytut Kultury w Katowicach oraz Dyрекcję Górnośląskiego Parku Etnograficznego wraz z Miejskim Ośrodkiem Rekreacji i Sportu w Chorzowie.

■ Joachim Rzepka

## Środowiskowy Festiwal Pieśni „Śladami Juliusza Rogera”

Jest takie miejsce na mapie Górnej Śląska, gdzie „śląskiego Kolberga” należy czcić w sposób szczególny. To Rudy w powiecie raciborskim, gdzie Roger żył, działał i znalazł miejsce wiecznego spoczynku.

W Rudach znajduje się piękny ośrodek rekreacyjny o nazwie „Buk”. Otoczony zielenią dysponuje amfiteatrem z akustyczną muszlą koncertową. Z inicjatywy Waltera Stryji – wybitnego działacza Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w latach dziewięćdziesiątych XX wieku odbywały się w Buku coroczne, jesienne Złoty Śląskich Chórów i Orkiestr. Wtedy to jednego dnia koncertowało w Rudach kilkanaście chórów i orkiestr. Równocześnie staraniem Oddziału PTTK Ziemi Gliwickiej odbywał się na terenie ośrodka tu-

### Pamięci Doktora Juliusza Rogera

- Przyjechałeś do nas w tym
- Smutnym roku 1847.
- Wtedy śmierć zbierała swoje żniwo.
- Stanąłeś w nierównej walce przeciw
- Biedzie, chorobie i poniżeniu.
- 
- Patrzyłeś na śląski lud
- Pelen pokory i podziwu.
- Wreszcie go pokochałeś
- Bez reszty.
- [...]
- Na twoim grobie w Rudach
- Skromny krzyż
- Ale pamięć wśród nas o tobie
- Wieczna.
- 
- 

■ Henryk Kaletka

rystyczny zlot młodzieży. Buk tętnił życiem, a amfiteatr miał zapewnioną pełną widownię.

Dwusetna rocznica urodzin Juliusza Rogera (23 lutego 1819 – 7 stycznia 1865) była doskonałą okazją reaktywowania rogerowskiej imprezy. Pod hasłem „Śladami Juliusza Rogera” z dopiskiem VIII Festiwal Środowiskowy doszło do tego 22 września 2019 roku. Wiosną tego roku odbyło się robo-



Juliusz Roger – olejny obraz Jana Karwota

cze spotkanie działaczy poświęcone przygotowaniu jesiennej uroczystości. Wzięli w nim udział: prezes okręgu rybnickiego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, dyrektor miejscowej szkoły, delegacja stowarzyszenia Klub Inicjatyw Kulturalnych w Gliwicach, administrator ośrodka „Buk” oraz delegacja miejscowego chóru. VIII Festiwal Środowiskowy „Śladami Juliusza Rogera” objęty został patronatem ho-

**VIII FESTIWAL  
ŚRODOWISKOWY**

"Śladami Juliusza Rogera"

niedziela, 22 IX 2019 r., godz. 15.00

Amfiteatr Buk - Rudy

Wykonawcy:



Chór "Seraf" z Rybnika pod dyrykcją

Zanety Wojaczek

Chór "Bel Canto" z Chudowa pod dyrykcją

Barbary Jałowieckiej-Cempury

Chór "Słowiczek" z Popielowa pod dyrykcją

Doroty Fukala-Wolczyk

Chór mieszany "Lutnia" z Chorzowa pod dyrykcją

Łukasza Szmigiela

Chór mieszany "Słowiczek" z Katowic-Kostuchny pod dyrykcją

Elżbiety Kudali

Chór im. Juliusza Rogera z Rud pod dyrykcją

prof. Krystyny Lubos

Męski Zespół Kameralny "Klika Machnika" z Rydułtów

solisti: Grzegorz Płonka, Jan Maria Dyga

Organizatorzy:

Chór im. Juliusza Rogera z Rud

Chór "Seraf" z Rybnika



Współorganizatorzy:

Honorowy Patronat nad imprezą objęli:

Starosta Raciborski - Grzegorz Swoboda i Starosta Rybnicki - Damian Mrowiec

Plakat VIII Środowiskowy festiwal im. J. Rogera

norowym starosty powiatu rybnickiego i starosty raciborskiego. Organizatorami imprezy były chóry „Seraf” z Rybnika oraz im. J. Rogera z Rud, a współorganizatorami Amfiteatr Buk oraz Szkoła Podstawowa im. Jana III Sobieskiego w Rudach. Mimo przyjętego przez starostę gliwickiego zaproszenia KIK-u zabrakło go wśród patronów festiwalu. Szkoda, bo i na ziemi gliwickiej Roger owocnie działa!

Historia przedsięwzięcia sięga roku 1995. Z inicjatywy prof. Krystyny Lubos został wówczas ogłoszony konkurs kompozytorski im. J. Rogera. Następnie, w 2005 roku z okazji sześćdziesięciolecia chóru z Rud odbył się w Rudach przegląd pieśni im. J. Rogera. Dwa lata później, w 2007 roku także dzięki staraniom prof. K. Lubos oraz zarządu

chóru „Seraf” odbył się pierwszy festiwal upamiętniający J. Rogera.

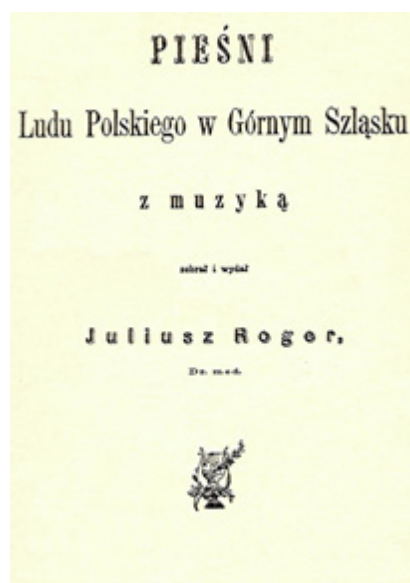
W tegorocznej imprezie udział wzięło osiem chórów:

- Szkolny zespół wokalny Szkoły Podstawowej im. Jana III Sobieskiego w Rudach
- Chór „Seraf” z Rybnika – dyr. Żaneta Wojaczek
- Chór „Bel Canto” z Chudowa – dyr. Barbara Jałowiecka-Cempura
- Chór „Słowiczek” z Katowic-Kostuchny – dyr. Elżbieta Kudala
- Chór „Słowiczek” z Popielowa – dyr. Dorota Fukala-Wolczyk
- Męski Zespół Kameralny „Klika Machnika” z Rydułtów
- Chór „Lutnia” z Chorzowa – dyr. Łukasz Szmigiel
- Chór im. Juliusza Rogera z Rud – dyr. Krystyna Lubos.

W wydarzeniu uczestniczyli także dwaj soliści – Jan Maria Dyga i Grzegorz Płonka.

Powiększająca się liczba chórów korzystających z możliwości zaprezentowania się w amfiteatrze ośrodka „Buk” dowodzi narastającego w śpiewaczej społeczności zainteresowania dokonaniami J. Rogera, zwłaszcza jego wydanym w 1863 roku zbiorem „Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku”. Ze względu na obchodzoną w tym roku dwusetną rocznicę urodzin autora zbioru aspekt ten miał wyjątkowe znaczenie.

Festiwal „Śladami Rogera” niewątpliwie sprzyja utrwalaniu pamięci o lekarzu niemieckiego pochodzenia, przyrodniku, działaczu społecznym,



Strona tytułowa zbioru Rogera

z zamięłowania folklorysty i zbieraczu pieśni ludowych.

„Wielki dobroczyńca, człowiek o duszy i naturze wskroś renesansowej, miłośnik poezji i pieśni ludowej” – tymi słowami Henryk Siedlaczek charakteryzował Rogera podczas okazjonalnej prelekcji. Miał licznych słuchaczy, którzy przy okazji, być może po raz pierwszy dowiedzieli się czegoś o ofiarności Rogera – budowniczego szpitali, entomologa (odkrył i opisał ponad 400 występujących na Śląsku gatunków chrząszczy), twórcy bogatego zbioru ptaków gnieźdzących się w lasach raciborsko-rybnickich, autora zasługujących na uznanie prac naukowych.

*opracowanie redakcyjne na podstawie tekstów, które nadesłali-*

▪ Jan M. Dyga i Ryszard Mazurek

## **XIV Festiwal Pieśni Maryjnej „Magnificat” Piekary Śląskie 2019**

### **Zdrowaś bądź Maryja zaśpiewały chóry w piekarskiej bazylice**



Jerzy Polaczek

„Dziś uczestniczyłem w XIV Festiwalu Pieśni Maryjnej Magnificat, który odbył się w Bazylice NMP i św. Bartłomieja w Piekarach Śląskich.

W czasie festiwalu miałem zaszczyt wręczyć z upoważnienia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznakę „Zasłużony dla Kultury Pol-

skiej” oraz Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” nadawane osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury. Odznaka „Zasłużony dla Kultury Polskiej” została nadana Pani prof. dr hab. Iwonie Melson. Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis został nadany Panu Andrzejowi Wójcikowi, Orkiestrze Dętej KWK „Bielszowice”, Chórowi „Słowiczek” z Popielowa oraz Stowarzyszeniu Chór Mieszany „Słowiczek” w Rudzie Śląskiej.

Szczególne podziękowania dla Prezesa Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr Pana Romana Warzechy”.

Jerzy Polaczek – poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej (PiS), patron honorowy festiwalu. Wpis na Facebooku 5 października 2019

Piekarskie sanktuarium – sławne, jakoś bliskie jest także nam, gromadzącym się w jej wnętrzu śląskim śpiewakom i muzykom. Dzięki przekazom ojców i dziadów świadomi jesteśmy,





Śląski Chór Górniczy „Polonia-Harmonia” z Piekar Śląskich godny reprezentant kolebki śląskiego śpiewactwa

że za sprawą Piekarskiej Pani tu właśnie, przed Jej cudownym wizerunkiem „wielu niewidomych odzyskało wzrok, a głuchych – słuch”. Śląscy śpiewacy i muzycy przybywają do Piekar bądź to jako pielgrzymi, bądź jako uczestnicy festiwalu pieśni maryjnej „Magnificat”. Zgodnie ze zwyczajem festiwalu organizowane bywały we wrześniu przemennie z pielgrzymkami. Są godnym uwagi wydarzeniem religijnym i artystycznym. Mają także – o czym warto pamiętać – swoje związane z Piekarami zakorzenienie historyczne.

W 1849 roku podczas konsekracji nowego piekarskiego kościoła ks. kard. Melchior Diepenbrock zachwycił się śpiewem parafialnego chóru. Młodzi śpiewacy zwrócili na siebie uwagę dobrym opanowaniem przygotowanego programu, zaczęli „wszyscy znający się na muzyce podziwiali, jak tak pięknych śpiewów mogła się wyuczyć wieczorami w szkole młodzież wiejska, ciężko przez dzień pracująca”. Ten pierwszy znany nam amatorski zespół młodocianych chórzystów śląskich śpiewał wielogłosowo w trzech językach – łacińskim, polskim i niemieckim. Zasłużył sobie na nagrodę – otrzymany od „ojca ubogich” (takim mianem określano wrocławskiego księcia biskupa) pamiątkowy obrazek i dołączony do niego talar. Odtąd Piekary uchodzą za kolebkę śląskiego ruchu śpiewaczego. Organizatorem pielgrzymek i festiwali „Magnificat” jest Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr.

W tym roku zmieniła się formuła festiwalu: zamiast dotychczasowego przeglądu o charakterze konkursowym w odstępie tygodnia (5 i 12 października) odbyły się dwa koncerty, w których łącznie wzięło udział sześć zespołów. Pozbawiony konkursowej tremy, bardziej swobodny w odbiorze koncert zapewne lepiej sprzyjał odbiorowi i przeżywaniu treści wyśpiewywanych przez występujące chóry.

XIV Festiwal Pieśni Maryjnej „Magnificat” objęty był honorowym patronatem:

- Metropolity Katowickiego Arcybiskupa Wiktora Skworca
- Posła na Sejm RP – Jerzego Polaczka
- Prezydenta Miasta Piekary Śląskie – Sławy Umińskiej-Duraj
- Przewodniczącego Rady Miasta Piekary Śląskie – Tomasza Wesołowskiego



Prof. I. Melson i redaktor *Śpiewaka Śląskiego* uhonorowani Medalami za zasługi dla kultury

- Proboszcza bazyliki NMP i św. Bartłomieja – ks. kustosa Krzysztofa Fulka.

Popisujące się chóry były do swego zadania dobrze przygotowane. Co najważniejsze, za sprawą swoich dyrygentów przygotowały i zaprezentowały programy złożone z utworów wartościowych, często nieznanymi, wygrzebanymi w archiwach. To dobry objaw wiążący się z dostrzeganiem od dłuższego czasu potrzebą odświeżenia i uatrakcyjnienia repertuarów. Także do podejmowania trudu wzbogacenia wiedzy o niekiedy ciekawych losach poszczególnych utworów oraz ich mało znanych, wręcz zapomnianych twórcach. Tegoroczny festiwal rozpoczął się od występu chóru mieszanego „Bel Canto” z Gąsowic. Zespół prowadzony przez Jana Budaka, oprócz utworu Henryka Mikołaja Góreckiego *Zdrowaś bądź Maryja* z powstałego w 1985 roku cyklu „Pieśni Maryjnych” op. 54 na chór mieszany a cappella oraz Johanna Zacha *Salve Regina* zaprezentował dwa opracowania kompozytorskie Pozdrowienia Anielskiego – *Ave Maria* Franciszka Liszta oraz Giullia Cacciniego. Dzieło „włoskiego” kompozytora zaśpiewane jako pierwsze w kolejności dało powód do odsłonięcia pewnej mistyfikacji:

Giullio Caccini, włoski kompozytor i śpiewak, członek Cameraty Florencyjskiej – powstałej w końcu XVI wieku grupy kompozytorów, poetów i teoretyków muzyki, która doprowadziła do powstania pierwszych oper, to postać bardzo ciekawa. Tyle tylko, że przypisywane mu *Ave Maria* popularne i chętnie wykonywane m.in. przez śląskich amatorów chóralnego śpiewania w rzeczywistości zostało skomponowane w roku 1970 przez... radzieckiego gitarzystę i lutnistę Władimira Wawilowa. Jego dziełko w niczym nie przypomina stylu muzyki kościelnej późnego renesansu. By odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do mistyfikacji, trzeba szerszego rozwinięcia. Utwór Wawilowa spopularyzowany został przez takich artystów jak Andrea Bocelli, Mercurio i niezrównana Cecilia Bartoli.

Po zespole z Gąsowic w piekarskiej bazylice wystąpił chór mieszany „Seraf” z Rybnika, który mimo prawie 110 prześpiewanych lat jest wciąż zespo-



łem żywotnym i aktywnym. Pod kierunkiem Żanety Wojacek śpiewacy „Serafu” przedstawili program, na który złożyły się *Ave Maria* Przemysława Kadłubka, *Modlitwa do Bogarodzicy* Józefa Świdra, *Ave Verum* Camille Saint Saënsa oraz *Wszystkie trony niebieskie* Józefa Surzyńskiego.

Kolejny uczestnik festiwalu, chór mieszany „Sucha” przyjechał do Piekar z Republiki Czeskiej. Jest to zespół z Suchoj Górnjej pracujący pod auspicjami tamtejszego Koła Miejsowego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Od 2003 roku chór naszych rodaków jest członkiem Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr Województwa Śląskiego. Nasi konfratry z Olzy przygotowali bezpretensjonalny program złożony z pieśni poniekąd doskonale znanych, jak *Anielską pieśń dzwon grał/ Cześć Maryi wdzięcznie głosił*, jak i polskiej wersji śpiewanej codziennie w Lourdes podczas procesji ze świecami sześćdziesięciowrotkowej (!) *Po górach, dolinach rozlega się dzwon / Anielskie witanie głosi ludziom on*, czy *Była cicha i piękna*, której tekst opowiada o Najświętszej Maryi Pannie znającej nasze codzienne sprawy. Chórem z Suchoj Górnjej śpiewającym przy fortepianowym akompaniamencie Jadwigi Króliczek dyrygował Tadeusz Danel. Pierwszy koncert festiwalowy zamknął występ Śląskiego Chóru Górniczego „Polonia-Harmonia” z Piekar Śląskich. Jest to zespół godnie reprezentujący miejscowość, która uchodzi za kolebkę śląskiego śpiewactwa. Piękne stroje śląskie pań i górnicze panów nieodmiennie przykuwają wzrok słuchaczy. Również wrażenia słuchowe oferowane przez zespół sprawiają satysfakcję. Wielką w tym zasługą Iwony Melson – dyrygentki chóru, profesora Akademii Muzycznej w Katowicach i dyrektora artystycznego SZChO, która jest w stanie osiągnąć z zespołem zamierzone cele. Tak było i tym razem, gdy usłyszeliśmy stylowo wykonane *Regina caeli laetare (Królowo nieba raduj się)* Gregora Aichingera – niemieckiego kompozytora z przełomu XVII i XVIII wieku. Mogły się podobać i pozostałe utwory z przygotowanego na festiwal programu, jak *Ave Maria* Jacoba Arcadelta – dawnego twórcy flamandzkiego związanego z dworem Medyce-

uszy we Florencji i śpiewaka papieskiej kapeli w Rzymie, *Maria lassu (Maryja w niebie)*, które skomponował urodzony w 1935 roku we Włoszech Bepi de Marzi, *Ave Maria* Javiera Busto – pochodzącego z kraju Basków lekarza medycyny, kompozytora i chórmistrza, jurora konkursów choralnych, *Ave Maria* Jana Langosza, mieszkającego we Włoszech kompozytora polskiego pochodzenia.

Drugi koncert festiwalu „Magnificat” (sobota, 12 października) rozpoczął się śpiewem chóru kościelnego „Gloria”, który reprezentuje parafię św. Apostołów Filipa i Jakuba w Żorach. Dyrygentką zespołu utworzonego w październiku 1997 roku jest Salomea Gryman. W programie występu śpiewaków z Żor znalazły się takie utwory, jak *Sancta Maria* – kompozytor S. Heppel (niestety, inicjału oznaczającego imię twórcy nie udało się rozszyfrować), *Zdrowaś Maryja jak zbożny łan* Ottona Mieczysława Żukowskiego (1867-1942), o którym wiadomo, że przed laty był wizytatorem szkolnym i popularyzatorem muzyki we Lwowie, nauczycielem języka polskiego w seminariach nauczycielskich w Cieszynie i Czerniowcach, twórcą interesującym, o czym świadczą utwory, po które sięgają niekiedy śląskie chóry, Karola Hławiczki *Anielską pieśń dzwon grał*, Adama Kowalskiego *Maryjo polskich ziem królowo*, Józefa Surzyńskiego *Wszystkie trony niebieskie*, Czesława Prudla – pochodzącego z Turzy, gdzie się urodził w 1920 roku, zmarłego w 2010 roku twórcy pieśni *Fatimska Pani*, który choć z zawodu był dentystą znaczną część życia poświęcił twórczości związanej z tematyką religijną i działalności kulturalnej.

Chór „Słowik” z Przyszowic jest członkiem Ogólnopolskiej Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr. Przez 39 lat jego dyrygentem był Henryk Mandrysz. W 2017 roku zasłużonego muzyka zastąpiła Barbara Jałowicka-Cempura. Występ przyszowickich śpiewaków zakończył festiwal „Magnificat” pięknym akordem. Przyczynił się do tego niebanalny program, ale i o godnej tego programu dyspozycji chóru należy z uznaniem wspomnieć. Znalazły się w programie „Słowika” prawdziwe perełki. Do takich zaliczyć można bez wątpienia utwór *Bogarodzico* opraco-



Dekoracja sztandaru chóru „Słowiczek” z Popielowa Medalem „Gloria Artis”

wany przez Jana Niesłonego, który od 1908 roku był drugim w kolejności organistą kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. Ciekawostką jest, że do jego dodatkowych obowiązków należała praca w parafialnej kancelarii oraz prowadzenie kościelnego chóru. W czasie I wojny światowej J. Niesłony służył w wojsku. Po zakończeniu działań wojennych wrócił na dawne stanowisko i zajmował je do roku 1934.

Ciekawa historia wiąże się z osobą ks. Michała Krawczyka (1884-1973), kompozytora utworu *Anioł Pański*, drugiego w programie występu „Słowika”. By tę historię dobrze poznać trzeba pojechać do Żyznowa na Rzeszowszczyźnie, miejscowości naznaczonej tragedią chłopskiej rebelii roku 1846. Na uwagę zasługują tamtejszy kościół i stojąca obok niego figura Matki Bożej Rozdzielskiej. Przy niej rozwinął się z czasem lokalny kult maryjny. Ks. M. Krawczyk w podzięce za dwukrotne uratowanie życia w czasie wojen obudował figurę kaplicą. „Kaplica pod Lipami” (tak nazywają ją miejscowi) powstała „z muzyki”; podobno ks. Krawczyk przeznaczył na jej budowę honoraria, jakie otrzymywał za swoje kompozycje. „Wujek Michał zawsze nas napominał, żeby w południe dzwonić spod kaplicy na Anioł Pański” – wspominają żyznowiąanie. Po tej opowieści *Anioł Pański* ks. Krawczyka w wykonaniu przyszowickiego chóru zachwycił

pięknem niedającym się wyrazić słowami.

Przedstawili także chórzyscy z Przysowic dwa odmienne opracowania muzyczne *Ave Maria*. Twórcą pierwszego z nich był wspomniany już O. M. Żukowski. Drugie opracowanie wyszło z muzycznego warsztatu Józefa Siedlika, nieżyjącego już jasnogórskiego organisty, dyrygenta i kompozytora (rocznik 1939), akompaniatora Jasnogórskiego Chóru Mieszanego i Męskie-

go, który swoich chórzystów uczył solfeżu i śpiewania z nut, zaznajamiając ich przy okazji z arkanami sztuki muzycznej.

Ostatnim utworem, który zabrzmiał w piekarskiej bazylice podczas tegorocznego festiwalu „Magnificat” była kompozycja B. Stępnia (znów nierozpoznany inicjał imienia!) *Totus Tuus Maria* z wyrazową mocą zaśpiewana przez prowadzonych pewną ręką B. Jałowieckiej-Cempury chórzystów

z Przysowic, którym przy instrumentacie umownie zwanym fortepianem towarzyszyła Karolina Kopacz.

Już po wybrzmieniu śpiewanych dźwięków ze słowami podziękowania zwrócił się do śpiewaków uczestniczących w festiwalu kapelan SZChIO ks. prof. Antoni Reginek, który tydzień wcześniej słowem zachęty otwierał imprezę. Festiwalowe koncerty z niemałą satysfakcją prowadził autor niniejszej relacji –

■ **Andrzej Wójcik**

## Już 95 lat śpiewa w Reptach Śląskich Chór Męski im. Feliksa Nowowiejskiego!

Repecki chór noszący imię sławnego polskiego kompozytora będącego m.in. twórcą Roty powstał 12 października 1924 roku. Do utworzenia zespołu walczyli przyczynili się nauczyciele Szkoły Podstawowej w Reptach Nowych. Była to ich inicjatywa. Pierwszym dyrygentem chóru będącego od początku silnym ośrodkiem polskości został nauczyciel Albin Grabiec. Jego następcami byli Józef Szefer, Józef Walisko, Teresa Hartwig, Marian Block. Do grona zacnych poprzedników dołączył Adam Szeliga, który swoją pracą i talentem wspiera zespół w jego rozwoju, także w roku 95-lecia.

Historia chóru jest bardzo bogata i obejmuje różne formy działalności. Zespół podtrzymuje wieloletnią tradycję występów o charakterze świeckim i religijnym. Często śpiewa w kościołach regionu m.in. podczas mszy świętych odprawianych z okazji kolejnych rocznic mordu katyńskiego. Śpiewacy z Rept chętnie uczestniczą w rozwijających ich umiejętności warsztatach śpiewaczych.

Po II wojnie światowej Chór „Nowowiejski” nawiązał do wcześniejszego i powszechnego wśród chórow zwyczaj wystawiania sztuk teatralnych. Tradycję tę zespół z Rept, jako organizator i wykonawca spektakli teatralnych kultywuje również obecnie. Dla przykładu wspomnieć wypada o udziale chórzystów w takich wyda-

zeniach scenicznych jak „Małż, rzecz na trzech młodych Polaków, antypiosenki i chór męski”, czy wystawienie przez działający w Tarnogórskim Centrum Kultury Teatr ZL dramatu Witolda Gombrowicza „Iwona, księżniczka Burgunda” w reżyserii Ewy Wyskoczyl. Rok swego 95-lecia Chór im. F. Nowowiejskiego rozpoczął występami kolędowymi. I choć początkowo nic na to nie wskazywało, jednak następne miesiące okazały się dla chóru niezbyt pomyślne. Do wieczności odeszli cenieni śpiewacy zespołu, druhowie Bernard Renk, Franciszek Jelonek, Konrad Just,

Augustyn Nowak i Jerzy Janiczek. Na domiar złego ważne powody życiowe sprawiły, iż z uczestnictwa w pracy repeckiego chóru zrezygnowało kilku młodych, dobrze zapowiadających się śpiewaków.

Skromna, kameralna w charakterze rocznicowa uroczystość 95-lecia Chóru im. F. Nowowiejskiego odbyła się 6 października w Świetlicy nr 1 Tarnogórskiego Centrum Kultury w Reptach Śląskich.

■ **Krzysztof Paździor**



Chór męski im. Feliksa Nowowiejskiego



# 100-lecie Chóru „Słowiczek” z Rybnika-Popielowa

Obchody jubileuszowe chóru (zespół działa obecnie przy Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach) rozpoczęły się uroczystą mszą świętą odprawioną 9 maja w kościele Świętej Trójcy w Popielowie.

Celebracji w asyście proboszcza ks. dra Adama Tondery oraz proboszcza seniora ks. Antoniego Odróbki przewodniczył kapelan SZChIO ks. prof. Antoni Reginek. Przy chóralnym śpiewie pieśni *Gaude Mater* wprowadzono pocztę sztandarową chórów rybnickiego okręgu SZChIO oraz organizacji lokalnych, działających w dzielnicach Rybnika-Popielowa i Radziejowa. Wyjątkowy charakter uroczystości podkreślił śpiew chóru-jubilata, który podczas mszy wykonał pieśń *Wnijdę Panie G. Verdiego, Mszę polską* w opr. J. Maklakiewicza, *Wezwania do św. Cecylii*, utwór Józefa Świdra *Kto szuka Cię* oraz ks. A. Chlondowskiego *Niby echo*. Homilię wygłosił ks. prof. A. Reginek. Po nabożeństwie uczestnicy jubileuszowej uroczystości pod przewodnictwem Miejskiej Orkiestry Dętej z Rybnika przeszli korowodem do miejsca kontynuacji obchodów, na które złożyły się m.in. okolicznościowe przemówienia. W programie przewidziano także wręczenie zasłużonym chórzystom nagród i okolicznościowych medali. Zaproszonych gości witał prezes chóru, Piotr Goik.

Jednym z mówców był Piotr Kuczera – prezydent miasta Rybnika, który pogratulował śpiewakom ich jubileuszu oraz podziękował członkom zespołu za zaangażowanie i dotychczasową działalność dla dobra Popielowa i Rybnika. W trakcie uroczystości prezes Zarządu Głównego SZChIO druh Roman Warzecha udekorował sztandar „Słowiczka” najwyższą odznaką honorową Złotą z Brylantem. W uznaniu całokształtu dokonań indywidualnych udekorował następnie zasłużonych członków chóru związkowymi odznaczeniami honorowymi od brązowej po złotą z wieniec laurowym. Chó-



rzystom o małym stażu związkowym oraz członkom „Słowiczka”, którzy od pięćdziesięciu lat wspierają chór z Popielowa wręczone zostały Dyplomy Uznania. Otrzymali je m.in.: Irena Polonius, Jolanta Ucher i Franciszek Rybka. W specjalny sposób uhonorowane zostały Felicja Czyż (ponad 68 lat działalności w „Słowiczku”) oraz Irena Ryszka (59 lat aktywności w popielowskim chórze). Oficjalna część obchodów przeplatana była śpiewem chóru, który wykonał m.in. takie utwory, jak *Bogurodzica*, *Ojcowski dom*, *Takie ładne oczy*, *Słowiczku mój*, *Sancta Maryja*, *Modlitwa o pokój*, *Barka*. Oczywiście nie mogło przy tak miłej okazji zabraknąć chwili wytchnienia przy wspólnych śpiewach zakończonych wymownym utworem zaczynającym się od słów *Chętnie żeśmy tu przybyli*. Towarzystwo śpiewu „Słowiczek” Popielów jako chór mieszany utworzony został 4 maja 1919 roku, w okresie kiedy to ludność Śląska manifestowała wolę powrotu do odrodzonego

państwa polskiego. Głównym inicjatorem założenia chóru był Emanuel Holona. Na dyrygenta powołany został Konstanty Chlubek. Od początku swego istnienia Towarzystwo działa w ramach utworzonego w 1910 roku Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Stuletni chór „Słowiczek” z Popielowa jest członkiem Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr w Polsce. Ważnym wydarzeniem w jego historii było w 1991 roku ufundowanie sztandaru. W ten sposób naprawiona została strata, jaką chór poniósł w latach II wojny światowej, kiedy to zaginął pierwszy sztandar zespołu.

Od 1 stycznia 2007 roku chór „Słowiczek” rozwija swą działalność przy Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach. Owoce pracy prezentuje na koncertach organizowanych przez Okręg Rybnicki, jak i przez Zarząd Główny SZChIO w Katowicach. Miłośnicy chóralnego śpiewu z Popielowa przyjmowani byli z uznaniem m.in. podczas Ogólnopolskich Dożynek w Opolu, występowali przed mikrofonami Polskiego Radia w Katowicach, dali się też poznać słuchaczom w Czechach i Austrii. W ramach jubileuszowego roku 100-lecia chór z Popielowa z programem pieśni maryjnych zaprezentował się podczas mszy św. przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej na Jasnej Górze oraz podczas występu dla pielgrzymów zgromadzonych w jasnogórskiej bazylice.

■ **Piotr Goik**



Żaśpiewali *Bogurodzicę* chórzycy z Popielowa w dniu swego jubileuszu

# Ruchem konika szachowego po Lazurowym Wybrzeżu

## Relacja z XXIV Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego w Prowansji



W ogóle tego nie planowaliśmy. Zamierzaliśmy się oddać w całości pracy zawodowej, robieniu przetworów na zimę i leniwym wieczorom z przyjemną lekturą. Jednak los lubi płatać figle i znienacka znaleźliśmy się jako delegacja Chórtowni na wyjeździe do Francji wraz z naszym zaprzyjaźnionym Zabrzeńskim Chórem Młodzieżowym „Resonans con Tutti” im. N.G. Krocza.

W tym roku na „Festival International Choral en Provence” podczas 42 koncertów w 26 miejscowościach wystąpiły chóry z Francji, Polski, Chin, Kanady, Ukrainy, Czech, Białorusi, Belgii, Włoch i Portugalii. Zabrzeński Chór Młodzieżowy „Resonans con tutti” w dniach 7–11 lipca 2019 roku dał pięć koncertów.

Nasz udział w imprezie rozpoczął się w niedzielę 7 lipca, gdy po dwóch nocach spędzonych w autokarze i dziewięciu przepisowych godzinach przerwy we włoskim kurorcie Lignano Sabbiadoro dotarliśmy wreszcie na miejsce.

Festiwalowe koncerty Choral en Provence odbywają się zwykle późnym wieczorem w uroczych, małych i więk-

szych miasteczkach na Lazurowym Wybrzeżu – w kościołach, salach koncertowych lub w plenerze. Są one okazją do spotkań zarówno z publicznością, jak i innymi chórmi.

### 7 lipca 2019, Flassans

Pierwszy koncert „Resonansu”, który odbył się w kościele w miasteczku Flassans rozpoczął się późnym wieczorem o godz. 21. W programie znalazła się większość utworów sakralnych przygotowanych przez chór na ten wyjazd, łącznie z evergreenami typu *Ave verum corpus* W. A. Mozarta czy *Jesu meine Freude* J. S. Bacha. Nie byliśmy specjalnie zdziwieni, że publiczność żywo zareagowała na te właśnie utwory ponieważ, jak mówił klasyk, najlepsze są te filmy, które już znamy. Również pozostałe utwory wpadły słuchaczom w ucho i w serce, toteż koncert zakończył się owacją na stojąco. Był to zresztą jedyny samodzielny występ festiwalowy „Resonansu”; pozostałe dzielone były z innymi chórmi.

### 8 lipca 2019, Rians. Koncert z chórem „La Clé de Sol” z Francji

Po intensywnym zwiedzaniu pięknego miasta Aix-de-Provence, do którego pojechaliśmy zamiast do Marsylii (do której, jak się okazuje, okresowo można wjechać tylko pojazdami o najwyższej klasie ekologicznej, a nasz autokar takiej nie posiadał) zespół z Zabrze został zawieziony do Rians, gdzie podejmował go lokalny chór „La Clé de Sol”. Smaczku całej tej prowansalskiej przygodzie dodawał fakt, że nasz autokar był bardzo długi i nie wszędzie mógł wjechać, dlatego też do części obiektów, położonych wśród wąskich i stromych uliczek, musieliśmy chodzić na piechotę.

Już na próbie w lokalnej sali zabaw poznaliśmy dyrygenta goszczącego nas chóru, z którym szybko znaleźliśmy wspólny język – i nie był to język francuski, tylko rosyjski, ponieważ dy-

rygent okazał się Rosjaninem. Koncert w kościele Saint-Laurent położonym na szczycie góry, do którego prowadziły strome schody, rozpoczął chór „La Clé de Sol”. Polski zespół śpiewał w drugiej kolejności, ale i tym razem podbił licznie zgromadzoną w kościele publiczność. Na koniec oba chóry wykonały razem (bez próby!) jeden z utworów, które oba miały w repertuarze. Potem głos zabrał mer miasteczka, a jeszcze potem proboszcz parafii przemówił do chóru... po polsku! Był to ksiądz doktor Mariusz Piecyk, który od jakiegoś czasu pełni Bożą służbę w tym uroczym miejscu. Francuscy chórzyci oczywiście to wiedzieli, ale dla nas było to kompletne zaskoczenie! Po powrocie do sali, w której przed koncertem odbyła się próba, rozpoczęła się przygotowana przez gospodarzy fantastyczna kolacja, po której nastąpiły wspólne śpiewy, tańce i zabawy. Mimo naprawdę sporej różnicy wieku pomiędzy chórzystami obu zespołów tzw. lody zostały szybko przełamane. Niestety, przepisy transportowe zmusiły nas do wcześniejszego zakończenia miłego spotkania; musieliśmy podporządkować się żelaznej zasadzie postojów autokaru, lecz pozytywne emocje całego dnia trwały w nas do późna. Nie po raz pierwszy pomyślałam wówczas, że amatorski ruch chóralny lepiej służy budowaniu poprawnych stosunków międzynarodowych niż wiele powołanych do tego oficjalnych instytucji.

### 9 lipca 2019, Solliès-Tucas. Koncert z Dolphin Children Choir z Chin

Na ten dzień zaplanowana była wizyta w nadmorskim miasteczku Cassis słynącym z „Les calanques”, czyli tzw. francuskich fiordów. Na łodzi, która miała nam je pokazać, bez trudu zmieścił się cały chór. Wypłynęliśmy w morze. Sprawdziliśmy kolor wody: naprawdę jest lazurowa, czystutka i cudowna, a wybrzeże zachwycające. Obserwowanie leniwie toczącego się





Próba przed kolejnym występem

życia w zatokach, na przybrzeżnych skałach, na stromych ścieżkach okalających fiordy i na przepływających lub zacumowanych jachtach sprawiło, że poczuliśmy się jak bohaterowie francuskich filmów z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, z żandarmem i Fantomasem na czele. Myśleliśmy nawet, by zahaczyć o St. Tropez, ale odradziło nam ze względu na korki i ponoć nieciekawą plażę. Szczęśliwi dojechalismy do małego miasteczka Solles Tucas.

Po przejściu krętymi zaułkami dotarliśmy do ciasno zabudowanego ze wszystkich stron placu Gambetta, na którym zostały poustawiane krzesła dla publiczności; nasz koncert miał mieć charakter „podwórkowy”.

Od dyrektora generalnego całego festiwalu, pana Roberta Francescato dowiedziałam się, że utworzone przez niego Choral Events organizują festiwale nie tylko w Prowansji, ale i w regionie Paryża, a także we Włoszech oraz ostatnio – w Portugalii.

Koncert na placu Gambetta rozpoczął chiński chór dziecięcy Dolphin. Nie jest to zwykły chór: młodociani śpiewacy tego zespołu albo nie słyszą wcale, albo są bardzo niedosłyszający. Jednak dzięki nowoczesnej technice oraz wielu wolontariuszom mają zajęcia muzyczne. Gdybyśmy tego nie wiedzieli z informacji zawartych w programie, nie mielibyśmy pojęcia, że dzieci są w jakikolwiek sposób dysfunkcyjne, ponieważ śpiewały czysto i ładnie. Wystąpiły w egzotycznych dla nas chińskich strojach ludowych i z pełnym scenicznym makijażem, jaki

widuje się w chińskim teatrze.

Po popisie młodych Chińczyków nadeszła kolej na „Resonans”, który tym razem, wywołując huragany braw, przedstawił program złożony z utworów rozrywkowych i polskich pieśni ludowych.

### **10 lipca 2019, Hyeres les Palmiers. Koncert z chórem „Les Magnarelles” z Francji**

Po Tulonie, który do tej pory znaliśmy jako miejsce noclegowe od strony przedmieść, nie spodziewaliśmy się niczego interesującego. Jednak ten skandaliczny brak wiedzy został już przez nas uzupełniony: Tuluń nas nie zawiódł (ach, te jachty w marinie!). Po bliższym zapoznaniu się z miastem przejechaliśmy do ślicznego Hyeres les Palmiers, gdzie zostaliśmy przyjęci przez chór Les Magnarelles. Punktualnie o 21. rozpoczął się nasz wspólny koncert.

Pierwszym utworem wykonanym przez chór Les Magnarelles był... hymn *Gaude Mater Polonia!* Cały „Resonans” oczywiście przyłączył się do tego wykonania. Co ciekawe, starszy Francuz siedzący obok mnie, usłyszawszy pierwsze dźwięki również wstał... i bezbłędnie zaśpiewał partię basów. Muszę przyznać, byłam lekko oszołomiona. W trakcie drugiej części koncertu zaczął dzwonić czyjś telefon komórkowy. Siedziałam sobie spokojnie, aż nagle, gdy cichły wszystkie inne odgłosy, zdałam sobie sprawę, że dźwięk dzwonka wydobywa się... z mojej torby. Wcześniej zostałam poproszona o przechowanie komórki jednej z naszych chórzystek i nie miałam pojęcia, że włączy się alarm. W popłochu wyłączyłam telefon. Koncert trwał dalej. Po 10 minutach telefon znów się odezwał. Porwałam więc torbę i wybiegłam z kościoła, by nie przeszkadzać słuchaczom i wykonawcom. Chwilę później wróciłam akurat w momencie, aby usłyszeć gromkie brawa na zakończenie koncertu. Ale to jeszcze nie był koniec – nastąpiła szybka akcja i połączone chóry powtórnie, tym razem pod dyktando Waldemara Gałązki wykonały *Gaude Mater*.

### **11 lipca 2019, Le Pradet. Koncert z chórem „La Clé des Chants”**

Ostatnie festiwalowe przedpołudnie spędziliśmy na plażach Tulonu, po czym udaliśmy się do Le Pradet, gdzie czekała już na nas Madalina Spataru, energiczna, pochodząca z Rumunii dyrygentka miejscowego chóru, wraz ze swoimi chórzystami. Nakarmieni



Koncert „Resonansu” w Hyeres les Palmiers

przez nich po królewsku udaliśmy się na próbę. Madalina, jako jedyna dyrygentka ze strony gospodarzy, wcześniej przesłała nuty utworów do wspólnego wykonania.

Na koncercie chór Madaliny zaśpiewał naprawdę świetnie, bawiąc przy tym zarówno publiczność, jak i siebie nawzajem. Na program zaprezentowany

przez „La Clé des Chants” złożyły się głównie tematy filmowe z akompaniamentem fortepianu. Śpiewane były z werwą, czysto i ładną emisją. Można? Można! Finałowa, wspólnie wykonana „Różowa Pantera” to już było czyste szaleństwo! Występ „Resonansu” docenili zarówno francuscy chórzyscy, jak i liczni słuchacze, w tym duża de-

legacja Stowarzyszenia Polsko-Francuskiego, która specjalnie przybyła na koncert ze względu na występ polskiego chóru. Mówiono potem o dumie z godnego reprezentowania przez „Resonans” polskiej kultury w ich kraju.

■ Justyna Dziurma

Portal internetowy Chórtownia

## Mikołowska „Harmonia” na IX festiwalu „Cançó Mediterrània” w katalońskim Lloret de Mar

Kiedy rok temu Misia i Olek, członkowie naszego chóru powiedzieli nam o festiwalu chóralnym „Cançó Mediterrània”, który odbywa się w Hiszpanii i zaczęli nas zachęcać do wyjazdu bardzo się zainteresowaliśmy tym projektem, ale tak do końca to chyba nie wierzyliśmy, że to się uda zorganizować.

Co prawda byliśmy już wiele razy za granicą na występach, ale to jednak miał być wyjazd dłuższy i na drugi koniec Europy. W podjęciu decyzji o wyjeździe pomógł nam nasz ubiegłoroczny wyjazd do Anglii, też samolotem i też daleko. Tak więc zdecydowaliśmy się, a pomysłodawcy zaczęli działać. Najpierw zgłoszenie udziału, szukanie sponsorów, załatwianie wszystkich formalności dotyczących zakwaterowania. Jednak kiedy kupiliśmy bilety na samolot, czego podjął się nasz kolega Krzysiek, wiedzieliśmy, że lecimy. Kilka słów o festiwalu, który odbywał się w dniach 10-15 września br. Była to już dziewiąta edycja Międzynarodowego Festiwalu i Konkursu Chóralnego „Cançó Mediterrània” im. Pau Casals. W konkursie bierze udział wiele chórów z całego świata, a odbywa się on w jednym z najbardziej turystycznych regionów Hiszpanii – na Costa Brava, a dokładniej w Lloret de Mar i w Barcelonie. Jest to konkurs przeznaczony dla chórów amatorskich, które mogą zaprezentować się w różnych grupach wiekowych i kategoriach muzycznych. Podczas festiwalu chóry uczestniczą



Mikołowska „Harmonia” na plaży...



...na skałach...



także w koncertach chóralnych w katedrze w Barcelonie oraz w innych miejscach. Jury jest w pełni profesjonalne, zasiadają w nim profesorowie akademii muzycznych.

„Harmonia” wystąpiła w następujących kategoriach: grupa wiekowa – chór dorosły, kategoria muzyczna – muzyka pop oraz muzyka katalońska. Jako chór dorosły w obu kategoriach: muzyka pop i muzyka katalońska otrzymaliśmy srebrny dyplom! Jest to duży sukces. Śpiewaliśmy po katalońsku, w języku bardzo mało znanym, a więc najpierw musieliśmy sami dowiedzieć się jak wymawia się słowa, co nie zawsze było takie oczywiste. Mamy więc teraz w naszym repertuarze nawet utwory katalońskie. W kategorii muzyka pop wykonaliśmy trzy utwory z akompaniamentem naszego niezawodnego Romka Gizdonia. Było nam bardzo miło, gdy widzieliśmy reakcję publiczności. Wszyscy przyjęli nasz występ z uśmiechem na twarzy.

Dodatkowym przeżyciem muzycznym był koncert w katedrze w Barcelonie. Wystąpiły wtedy cztery chóry z Polski, w tym nasz. Oczywiście tutaj program był całkowicie odmienny niż na konkursie; tym razem zaprezentowaliśmy muzyką sakralną. A skoro wszyscy byliśmy z Polski, na koniec zaśpiewaliśmy razem hymn *Gaude Mater Polonia*. Koncert w tak wyjątkowym i pięknym miejscu przyniósł nam niesamowite wrażenia. Chyba każdy będzie go długo pamiętał. W ramach próby przed koncertem daliśmy krótki występ przed katedrą. Oczywiście, zebrała się duża grupa turystów, każdy z aparatem w ręku, więc może teraz nas pokazują znajomym w Chinach, USA lub w innym dalekim kraju.

Odbył się jeszcze jeden koncert, tym razem w samym Lloret de Mar, gdzie byliśmy zakwaterowani. Był to koncert plenerowy, przy głównej plaży. I znowu inne przeżycie – śpiewanie przy szumie fal i dla zupełnie innej publiczności.

I jeszcze kilka słów o okolicy. Mieszkaliśmy w hotelu w miejscowości Lloret de Mar. Jest to miasto znane chyba wszystkim osobom, które odwiedzają wybrzeże Costa Brava. Samo miasteczko nie jest może zbyt urokliwe, natomiast są piękne plaże oraz wspaniałe ścieżki spacerowe prowadzone wśród



Mikołowska „Harmonia” przed konkursem...



... i podczas konkursowego popisu

skał wzdłuż morskiego wybrzeża. Jest dworzec autobusowy, z którego możemy dostać się m.in. do Girony i Barcelony. My stolicę Katalonii zwiedzaliśmy z polską przewodniczką, panią Anią, która opowiadała nie tylko o zabytkach, ale również o życiu w Hiszpanii, jako że mieszka tam już od wielu lat. Z Lloret de Mar można również popłynąć statkiem, np. do Tossa de Mar, wrócić również statkiem, autobusem lub piechotą. Część z nas pojechała na wycieczkę do Monserrat, gdzie znajduje się znane opactwo benedyktyńskie. W Lloret można zwiedzać przepięknie położone ogrody św. Klotyldy,

a także ogród kaktusów. Chętnie skorzystaliśmy z tych wielu możliwości spędzania wolnego czasu.

Na koniec należy wspomnieć o osobie, która organizuje festiwal. Jest to Jaromir Pyzia. Pan Jaromir jest Polakiem, mieszka w Lloret, jest osobą wyjątkowo sympatyczną, życzliwą i pomocną. Fakt, iż jest Polakiem jest dużym plusem ze względu na język.

Gorąco zachęcamy inne chóry do wzięcia udziału w festiwalu „Cançó Mediterrània”. Gdyby potrzebne były informacje, to możemy służyć pomocą.

■ **Agnieszka Przepióra**

## Dziecięco-Młodzieżowa Orkiestra Dęta i Mażoretki z Wręczy Wielkiej zdobywcami Grand Prix IV Międzynarodowego Festiwalu i Konkursu Orkiestr „Golden Sardana 2019” – Barcelona, Lloret de Mar



# Królowała młodość – barwna, spontaniczna, muzykalna

Gdybym miał prywatnie, ale także jako juror w jednym zdaniu zawrzeć swoją opinię o tym wydarzeniu, niechybnie powiedziałbym: królowała młodość – barwna, spontaniczna, muzykalna, entuzjastyczna. I jeszcze drugie zdanie bym dodał: było kolorowo z przewagą bieli i czerwieni...

Spotkały się ze sobą na głównym deptaku Lloret de Mar, na konkursowej estradzie w tamtejszym Teatrze i na placu przed budynkiem miejscowej Rady Miasta same znakomite zespoły. Jednym z nich była Dziecięco-Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Wręczy Wielkiej. Przybyła do Katalonii wraz grupą urodziwych mażorettek.

– ...nazwa jakaś taka znajoma. Gdzie jest ta Wręcza? – zastanawiałem się w pierwszej chwili.

„Wręcza Wielka – gmina wiejska w województwie śląskim, w powiecie kłobuckim. W latach 1975–1998 położona była w województwie często-

**Tegoroczną „Złotą Sardanę” (International Orchestra Festival and Competition Golden Sardana Barcelona, Lloret de Mar 2019) zdominowali młodzi muzycy z Polski. Mniej liczną grupę uczestników festiwalu stanowili Czesi wraz z Chorwatami. Ich konkursowym popisom przysłuchiwało się międzynarodowe jury złożone z cieszących się autorytetem muzyków z Argentyny (Silvia Castillo), Hiszpanii (Marti Guastevi, Chiqui Morales) i Polski (Andrzej Wójcik).**

chowskim. Południowe obrzeża gminy leżą na terenie Parku Krajobrazowego Lasy nad Górną Liswartą wchodzącego w skład Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Śląskiego”.

Dobrze mieć dostęp do Internetu, zwłaszcza gdy się przebywa daleko od kraju!

Miło jest być świadkiem sukcesów polskich zespołów śpiewaczych i orkiestrowych w miejscowości oddalonej o dwa tysiące kilometrów od domowych stron. Najprzyjemniejszym doznaniem jest przeżywanie w takim geograficznym oddaleniu kolejnego wielkiego sukcesu orkiestry godnie reprezentującej bliskie sercu województwo śląskie. Pochwalono się tym sukcesem zasadnie na internetowej stronie opiekuna orkiestry – Gminnego Ośrodka Kultury we Wręczy Wielkiej:

„Golden Sardana” – to nazwa dość egzotyczna, niewiele nam mówiąca, jednak kryje się pod nią jeden z najbardziej prestiżowych w Europie konkursów dla orkiestr dętych i mażorettek. Organizowany w Lloret de Mar i Barcelonie festiwal i konkurs, zgromadził w tym roku dziewięć zespołów z Chorwacji, Hiszpanii, Czech i Polski. Zmagania odbywały się w takich ka-



tegoriach jak: prezentacja koncertowa na scenie, show marching, najlepsze wykonanie hymnu FC Barcelona, prezentacja mażorettek jako grupy towarzyszącej orkiestrze.

We wszystkich konkurencjach orkiestra z Wręcicy Wielkiej pod batutą Bartłomieja Pięty wraz z mażoretkami przygotowanymi przez Kamila Mastalerza, uplasowała się w punktacji, która zgodnie z regulaminem nagrodzona została złotymi dyplomami. Zaznaczyć jednak trzeba, iż najbardziej porywający okazał się występ w kategorii koncert, po którym orkiestrę nagrodzono owacją na stojąco, a jury przyznało 98 punktów na 100 możliwych. Jeden z utworów znajdujących się w repertuarze konkursowym to hiszpańska „Pequena Czarda” z porywającym solo na saksofonie altowym, które z wirtuozerią wykonał Karol Mastalerz otrzymując nagrodę specjalną dla najlepszego solisty.

Pół roku szlifowania bardzo trudnego repertuaru [...] zapocentrowało najwyższą z możliwych nagród – Grand Prix. Sukces tym większy, gdyż po raz pierwszy otrzymała ją orkiestra z Polski. Ogromna to dla nas wszystkich radość i duma, że reprezentując tak małą miejscowość jak Wręcica Wielka osiągamy niebywale sukcesy.

Przypomnijmy sobie fragment opublikowanej przed dwoma laty w „Śpiewaku Śląskim” wypowiedzi Jaromira Pyzi – pomysłodawcy i głównego organizatora festiwalu:

Pomysł stworzenia Międzynarodowego Konkursu i Festiwalu Orkiestr „Złota Sardana” narodził się w trakcie organizacji mających już swoją historię



Dyplom Grand Prix festiwalu i konkursu „Golden Sardana” dla młodych artystów z Wręcicy Wielkiej

międzynarodowych konkursów chóralnych „Cançó Mediterrània”. Podstawą funkcjonowania obu przedsięwzięć jest harmonijna współpraca między innymi z urzędami miast w Barcelonie i w Lloret de Mar oraz z Konsulatem Generalnym RP. Naszym celem jest prezentacja możliwie szerokiego spektrum polskiej kultury muzycznej. Dlatego też postanowiliśmy naszymi zaproszeniami objąć również znakomite polskie orkiestry dęte. Przy okazji jest to znacząca, bardzo efektowna, promocja Polski. Ważny jest przy tym jej aspekt widowiskowy, orkiestry biorą bowiem udział w koncertach plenerowych, którym towarzyszy bardzo duże zainteresowanie publiczności, w tym turystów z wielu krajów świata. Dbamy też, by uczestniczące w konkursie zespoły oceniali wybitni specjaliści pochodzący z różnych krajów, by ich wer-

dykty były obiektywne i sprawiedliwe, doceniające różnorodność prezentowanej muzyki.

Praca jurora do łatwych nie należy. Ale też może sprawiać frajdę, gdy uszu nie drażnią oczywiste fałsze, a oko cieszą estetyczne wrażenia wizualne. Obserwacje poczynione podczas tegorocznego festiwalu owego konkursu orkiestr można streścić w kilku punktach:

1. wszystkie zespoły były do udziału w rywalizacji doskonale przygotowane
2. wielką radością jest liczny w nich udział młodych instrumentalistów, dobrze i we własnym zakresie w orkiestrach przygotowanych do gry zespołowej
3. pozytywnym zjawiskiem są wysokie kwalifikacje fachowe nowej generacji kapelmistrzów – absolwentów kierunkowych studiów w wyższych uczelniach muzycznych, pośród których znajdują się także i panie, osiągające w swej pracy znakomite rezultaty
4. zespoły uczestniczące w festiwalu przyjechały z małych miejscowości, jak Goleniów, Płoty, Grodzisk Wielkopolski, Sobolów... To może oznaczać, że właśnie w takich miejscowościach, a nie w opanowanych przez celebrytów metropoliach, jak Warszawa, Gdańsk, Wrocław czy Poznań toczy się prawdziwe życie – niewyczerpane źródło kultury
5. zjawiskiem niepożądanym jest uleganie muzycznym modom, czego objawem jest m.in. unikanie trójdzielnego metrum, zróżnicowania dynamiki i artykulacji, zubożenie harmonii, zanik polifonii, ograniczenie tonacyjne



Młodzi muzycy podczas ogłoszenia wyników konkursu



Do muzykowania i zabawy wciąż skłonni młodocieni festiwalowicze

6. ubocznym skutkiem powyższego jest nuda muzycznego popisu oraz wrażenie kontynuacji wciąż tego samego utworu granego przez kilka występujących po sobie orkiestr.

Wysokie notowania polskich orkiestr (Wręczyca Wielka, małopolski Sobolów w powiecie bocheńskim, zachodniopomorskie Płoty w powiecie gryfickim, podszczeciński Goleniów, Grodzisk Wielkopolski) nie oznaczają znacząco różniących się ocen orkiestr czeskich (Jihlava, Šardice, Usti nad Łabą), czy zespołu Hrvatska Gradska Glazba ze Starego Grodu (Stari Grad) na chorwackiej wyspie Hvar.

Ostatnia z wymienionych orkiestr, dość zachowawcza stylistycznie, w 2013

roku uczestniczyła w 45 festiwalu orkiestr dętych w Sławnie. Utworzona została w 1876 roku. Zespół, którego



Na konkursowej estradzie orkiestra z Grodziska Wielkopolskiego

kapelmistrzem jest obecnie Lukij Gamulin, otrzymał w Lloret de Mar Złoty Dyplom za wykonanie programu koncertowego oraz przyjęty z ogromną radością puchar Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Organizatorzy festiwalu „Golden Sardana” już teraz zapraszają zainteresowane orkiestry (dęte, smyczkowe i inne) do udziału w przyszłorocznej imprezie (22-27 września 2020). Odbędzie się ona już po raz piąty. Z tego powodu, podobnie jak dziesiąty w kolejności chóralski festiwal „Cançó Mediterrània” (15-22 września 2020) przyszłoroczna „Złota Sardana” z pewnością będzie wydarzeniem o wyjątkowym charakterze.

■ **Andrzej Wójcik**

## Temat numeru

# Orkiestra dziecinna próba popularnej definicji

Orkiestra jest to zespół rzadko tak samo nastrojonych mężczyzn celem wytwarzania szmerów. Poszczególne części orkiestry nazywają się muzykami i rozpadają się na rozmaite instrumenty. Są więc smyczkowcy, którzy przy pomocy wielkiej laski, ozdobionej końskim ogonem, piłują po drewnianych skrzyniach o rozmaitej wielkości.

Skrzynie te nazywają się – jak długo są małe – skrzypcami, później gdy podrastają – altówkami, wiolonczelami, a gdy są całkiem dorosłe – kontrabasami. Następnie są dętyści częściowo z drzewa, a częściowo z blachy. Błaszani dętyści sapią przez zakrzywione sztaby mosiężne, które z tyłu mają głośnik. Nazywają się: trąby, rogi, puzony i tuby. Dętyści drewniani mają długie wydrą-

Bum - bum - bum bum – bum  
Bum cyk – bum cyk – trara ra  
To orkiestra dęta gra!  
Hej, dmą w trąby muzycanci  
W altu, w barytony, w basy –  
(Takie czasy, takie czasy)...  
Drzewo gra i blacha gra;  
Szczera radość wywołują  
Fletów z pikuliną tryle  
I klarnetów tirlu miłe.  
Z wielkim bębniem, werbla szum;  
Niekoniecznie w czas obiadu  
Dają też talerze czadu,  
gdy jest forte razy dwa!  
Raduje się serce, raduje i dusza  
Bum cyk – bum cyk – trara ra  
Kocha każdego dęciaka  
Każdy czytelnik  
**ŚPIEWAKA!**





zone laseczki spacerowe z wieloma dziurkami, które na zmianę muszą zatykać, by nie uciekało fałszywe powietrze. Nazywają się: flet, obój, klarnet i fagot. Najwięcej roboty mają perkusiści. Mają oni zawiązane baniaki z praczkami i biją w nie kula-

mi z waty. Dalej mają pudełko od tortu zaklejone papierem pergaminowym, które tłuczą małymi pałeczkami. Kiedy indziej znów bawią się pokrywkami od garnków, lub trójkątnym drutem, lub też deszczulką pełną małych blaszek.

W ogóle mają cudowne zabawki. Wszystkie instrumenty razem pracują według nut. Jeżeli brzmi fałszywie, to grają muzykę nowoczesną. Istnieją rozmaite klucze: wiolinowy, basowy, altowy. Trąbkowy pasuje do skrzyni od piwa i jest najłatwiejszy. Muzycy orkiestralni są skromni; jeżeli pracują do pierwszej w południe – wystarcza im to. Nasza orkiestra jest bardzo dobra. Wszystkie orkiestry są wszędzie zawsze bardzo dobre. Nasza orkiestra jest również sławna. Wszystkie orkiestry są wszędzie zawsze sławne. Naczelne kierownictwo nad orkiestrą ma zarząd orkiestry. Później idzie generalny dyrektor muzyczny, da-

lej pierwszy kapelmistrz i drugi pierwszy kapelmistrz it.d. Wszyscy kapelmistrze są numerowani; nazywa się ich również dyrygentami, co nie zawsze jest prawdą. Muzycy są bardzo dobrodusznymi i trudno ich wyprowadzić z równowagi, ale znają oni również swych prawdziwych wrogów. Największymi ich wrogami są kompozytorzy, szczególnie jeszcze żyjący. Mimo, iż zmarli kompozytorzy napisali już taką masę nut, piszą żyjący jeszcze ciągle nowe i to tylko po to, by drażnić orkiestry. Jedyną pociechą jest to, że i żyjący kompozytorzy kiedyś będą nieżywi.

„Orkiestra”, 1935, nr 10, s. 157-158.

## Jak usadzić orkiestrę?

**Orkiestra dęta siedzi podobnie jak smyczkowa. Po lewej ręce dyrygenta pierwsze klarnety, flety i oboje; po prawej drugie i trzecie klarnety; w środku przed dyrygentem waltornie; z lewej strony przyłączają się tenory z dzwicznikami ku publiczności; dalej z tyłu po lewej baryton i fagot, po prawej basy (również z dzwicznikami do publiczności).**

Za waltorniami i altami od lewej ku prawej skrzydłówki, dalej trąby. Całkiem w tyle po prawej ręce perkusja i

kontrabasy smyczkowe, to należy je ustawić całkiem w tyle na lewo od perkusji, w pobliżu puzonów, które są za barytonami i fagotami lub obok nich.

Ten sposób siedzenia nie jest jednak obowiązkowy; również przy innym ustawieniu da się uzyskać dobre brzmienie. Należy zważyć, by wielkie instrumenty wysyłały tony wprost do publiczności, a nie ku ścianom muszli w pawilonie. Trąby o wiele lepiej brzmią, gdy są skupione w środku, niż

gdy je rozdzielimy po bokach. Wiele zależy od sposobu siedzenia, niechaj więc dyrygent robi kilka prób i zmian nim ustali definitywnie jak jego orkiestra ma w danej sali lub ogrodzie siedzieć. Przy „placmuzyce” ustawienie w koło jest najlepsze. Naturalnie muszą ze sobą kontaktować grupy instrumentów melodyjnych, środkowych i basowych, w ramach możliwości. Mniej więcej tak, iż klarnety i instrumenty melodyjne stoją po prawej ręce dyrygenta, zaś po lewej basy i perkusja, a więc obydwie grupy stoją sobie na przeciw.

„Orkiestra”, 1934. Nr 11, s. 138

Orkiestry dęte należą do najstarszych typów zespołów instrumentalnych. Ze względu na siłę brzmienia i możliwość grania w marszu miały praktyczne zastosowanie w wojsku: pojawiały się w starożytnej Asyrii, Egipcie i w legionach rzymskich.

Współcześnie spotyka się dwa rodzaje orkiestr dętych: fanfara – złożona wyłącznie z instrumentów dętych blaszanych i występująca także w praktyce koncertowej harmonia, złożona z instrumentów dętych drewnianych, blaszanych i perkusji. Wojskowy rodzaj orkiestr dętych znalazł odbicie

## Orkiestra dęta nie może być... nadęta - część pierwsza -

w reprezentacyjnej funkcji zespołów tworzonych z myślą o prestiżu określonych zawodów, bądź patronujących im zakładów przemysłowych i instytucji państwowych.

Nadmiar, jak wiadomo, jest szkodliwy, a przez to nieakceptowany. Chodzi w tym wypadku o hałas. Uliczny hałas o muzycznym charakterze.

W 1926 roku drażnił on *Jotesa* – felietonistę, wierszokletę, sekretarza redakcji „Polonii”. W mieście nad Rawą historia tego zjawiska sięgała lat odleglejszych i pozostawała w bliskim związku z uciążliwą niegdyś uliczną zebranią. Do szewskiej pasji doprowadzały katowiczanie w szczególności rozstrojone katarynki i niekończące się koncerty

zespołów dętych. Donośne dźwięki trąb, puzonów i innych instrumentów dętych blaszanych najspokojniejszych obywateli mogły wytrącić z równowagi! Cóż to się działo, gdy swoje granie w ulicznym „salonie” rozpoczynały ustawione blisko siebie dwie kataryny lub dęte orkiestry, rywalizujące ze sobą o to, która głośniej grać potrafi: „Posmakowaliśmy takiego podwójnego koncertu wczoraj po południu” – donosił w środę 22 sierpnia 1877 roku zniesmaczony korespondent niemiec-

Byłoby wskazanem, aby dla obrony interesów „zawodowych” powstał odrębny związek muzyków domokrążnych. Związek taki miałby za zadanie w pierwszym rzędzie wywalczyć prawo swobody ruchu na podwórkach i rozdzielenie poszczególnych dzielnic pomiędzy zespoły.

Naturalna u Ślązaków skłonność do muzycznej ekspresji przejawiała się nie tylko w śpiewie, ale i w grze na instrumentach – dźwiękowych narzędziach, *gędziebnych*. Albert Sowiński w „Słow-

roku spotykali się w niedzielę i święta na łące przy stawie rybnym w okolicy dzisiejszego Rybnika. Grali w dziesiątkę, na instrumentach dętych – stąd przypisywana im rola protoplastów dzisiejszych orkiestr dętych. To granie na „łące muzykantów” przedłużyło się co najmniej do 1736 roku i angażowało kolejne pokolenia instrumentalistów. Zarabiali w ten sposób na utrzymanie i chyba nieźle im się powodziło.

W miarę upływu czasu stare, zużyte instrumenty zastępowano nowszymi – w miejsce wcześniejszych szalamej, krzywół, sztortów, pomortów, krumhornów, serpentów i cynków wprowadzano m.in. trąbki, rogi, puzony i podkreślające taneczny rytm bębny.

Donośny dźwięk zespołów dętych jednych zagrzewał do walki, innych przerażał. Towarzyszył chwilom triumfu, radości zwycięstwa i defiladom oddziałów wojskowych starożytnej Asyrii i Egiptu. Zdobywczym krokiem, w takt wojskowej muzyki dętej maszerowały legiony rzymskie.

Nawiasem mówiąc, nie tylko w ponurych sytuacjach wojennych rozbrzmiewała dęta muzyka. W epizodzie napisanej w czasach Nerona powieści Petroniusza, znanym jako „Uczta Trymalchiona”, znajdujemy zabawny opis przygrywającej biesiadnikom starożytnej orkiestry dętej. Podpity gospodarz przyjęcia, uległszy clikliwemu nastrojowi pogrzebu. Przypadkiem wśród uczestników „imprezy” znajdował się właściciel zakładu pogrzebowego. Przybył „prosto z pracy” wraz z pomocnikami i trębaczami. Ci nie dali się długo prosić: wykonali najgłośniej jak potrafili rzymski odpowiednik marsza żałobnego. W chwilę potem miejscowa straż

**Dlaczego mężczyźni są muzykalni? — bo...  
gdy chłopak się urodzi, nazywają go — bębniem;  
gdy podrasta, nazywa się — smykem;  
gdy dorasta, nazywa się — cymbałem;  
gdy się ożeni, nazywa się — klarnetem;  
a gdy się zestarzeje, zostaje — fujarą.**

kojczyznej „Kattowitzer Zeitung”. Spryciarze! W każdej chwili gotowi do zwinięcia dźwiękowego interesu rywalizujący ze sobą katowiccy muzykanci nie obawiali się przepędzenia przez bezwzględne policyjne siły.

Uliczne muzykowanie miało cechy trwałe, związane z brakiem innych możliwości zarobkowania. W poniedziałek 19 lutego 1934 roku katowicka „Polonia” zamieściła notatkę następującej treści:

Często na podwórka domów, w których mieszkamy, przychodzi wędrowny zespół muzykantów. Niektóre z tych „orkiestr” grają nawet nieźle, bo składają się z bezrobotnych zawodowych muzyków. Podwórzowi muzycy nie posiadają prawa na owe produkcje i stąd często spotykają ich represje policyjne.

niku muzyków polskich dawnych i nowoczesnych” (Paryż, 1876) podkreślał, że „wszelka gędzba (staropolskie określenie muzyki – A.W.) ma trzy rodzaje: skrzypu, pisku i brzęku, które rozum ludzki do sprawiania przyjemności uszom ułożył”. Używanie narzędzi *gędziebnych* jest atrybutem m.in. orkiestr dętych i wiąże się z pewnymi, raczej nieodzownymi, wymaganiami. Muzyk, który chce odegrać w orkiestrze jakąś rolę, z pewnością nie powinien poprzestawać na wstępnym opanowaniu elementarnych umiejętności gry, lecz przez nieustanne ćwiczenia doskonalące dążyć do uzyskania biegłości i coraz większej wprawy.

Ciekawe, do jakiej wprawy doszli w używaniu narzędzi *gędziebnych* muzykanci, którzy począwszy od 1496

## Rozmaitości.

**Nikisch o orkiestrantach.** Sławny, jedyny w swoim rodzaju dyrygent Artur Nikisch opowiadał raz o wpływie instrumentu na grającego. „Dyrygent orkiestrowy musi rozporządzać wielką skalą najrozmaitszych nagan dla swoich muzyków. Przytem musi on również uwzględnić instrumenty na których grają. Najbardziej czułymi muzykami w orkiestrze są oboiści i fagociści. Bardzo łatwo obrażają się i jest to łatwo zrozumiałe. Mają bowiem bardzo trudny do opanowania ustnik; tylko powoli i ostrożnie mogą wydechiwać wielki zapas powietrza nagromadzony w płucach. To wywołuje u nich skłonność do nerwowości. Krew im idzie do głowy,

dlatego też dyrygent powinien być bardzo ostrożny, jeżeli chce zganić oboistę. Spokój i dobroduszość oto cechy charakteru grających na instrumentach dęto-drewnianych. Nic ich nie wytrąca z równowagi. Nawet najcięższą naganę przyjmują z niewzruszonym spokojem, który dyrygenta w rozpacz wprowadza. Tylko klarnecista jest nieco bardziej czuły; ale i u niego wolno zaryzykować ciężki dowcip nie wytrącając go z równowagi”. Widzimy z tych słów, z jaką troskliwością wielki dyrygent obserwował swych muzyków, ich czynności i jak mądrze brał pod uwagę ich właściwości indywidualne.



pożarna, wzięwszy usłyszaną muzykę za alarm ogniowy, przystąpiła do akcji gaszenia rzekomego pożaru – wpadła do biesiadnej sali ze swoimi starożytnymi urządzeniami gaśniczymi nie pozostawiając na nikim suchej nitki.

Być może przygoda Trymalchiona i współbieszczadników stała się początkiem późniejszej popularności strażackich orkiestr dętych. Te – jak wiadomo – rozpowszechniły się m.in. na Śląsku i w przyległych okolicach prawdopodobnie z powodu wpływu armii pruskiej; pełniący w niej służbę młodzi Ślązacy zdobywali obok militarnych kwalifikacji również umiejętność gry na instrumentach dętych.

Tego rodzaju zespoły muzyczne stały się integralną częścią śląskiego folkloru miejskiego. Przydatne w uświetnianiu obchodów państwowych, akademii, defilad, pochodów i procesji, zwyczajowo zapraszane są także do udziału w tradycyjnych festynach i uroczystościach rodzinnych, weselach i pogrzebach, głównie górniczych.

Utworzony 18 kwietnia 1910 roku Związek Śląskich Kół Śpiewackich od samego początku współpracował z różnymi, działającymi w regionie zespołami instrumentalnymi. Współpraca ta została nawiązana zresztą wcześniej. Dowodzi tego m.in. fotografia z pierwszego chóralnego zlotu, który odbył się na Zadolu 19 września 1908 roku. Występującym wówczas zespołom śpiewaczym z Bytomia, Józefowca, Mikołowa, Chorzowa, Nowej Wsi, Piekara Śląskich, Załęża i Świętochłowic towarzyszyła orkiestra, którą prowadził organizator zlotu, Leon Poniński.

Interesującym świadectwem współpracy chórów i osobno funkcjonujących orkiestr są zapisy w dokumentach z posiedzeń zarządu związku oraz dorocznych zjazdów delegatów. Oto kilka przykładów:

Na drugim Walnym Zebraniu Delegatów Związku, 13 kwietnia 1913 roku, w związku z naznaczonym na dzień 8 czerwca zlotem kół śpiewackich na Zadolu „... zapadła uchwała że ma być muzyka na zlocie, proponowano orkiestrę p. Cieślaka i Dzierżonę”.

W okresie przygotowań do zjazdu w ramach uroczystości moniuszkowskich w Katowicach, na zebraniu



Być może przygoda Trymalchiona i współbieszczadników stała się początkiem popularności strażackich orkiestr dętych. Na zdjęciu muzycy Młodzieżowej Orkiestry Dętej „Strażak” z Wojkowic Kościelnych

„ścisłego Wydziału” 4 kwietnia 1930 roku „W celu pozyskania do pochodu i udziału orkiestr uchwalono iść w delegacji do Komendanta Policji p. insp. Żołtaczka do dowódcy pułku pułkownika Różyckiego i prezesa dyr. kolei inż. Niebieszczańskiego. Aby pozyskać do pochodu kilka dalszych orkiestr zgodzono się w razie potrzeby na zwrot kosztów przyjazdu dla orkiestr prowadzonych przez okręgi”.

9 maja tego samego 1930 roku w protokole z kolejnego zjazdu związkowych delegatów znalazł się nie mniej ciekawy zapis: „Wniosek sekretarza o zgodzenie orkiestry kolejowej do grania na peronach dworca w czasie przyjazdu najgłówniejszych transportów gości zjazdowych przyjęto jednogłośnie i załatwienie tej kwestii powierzono p. Stoińskiemu”.

Zapisy podobnej treści w zbiorze protokołów Związku występują w dużych ilościach. Jest ich na tyle sporo, że trudno tutaj wszystkie przywoływać. Są one niewątpliwie nader interesujące i dotąd prawie wcale nie opracowane. Orkiestry, zwłaszcza zespoły dęte, cieszyły się uznaniem społecznym. Interesowało się nimi również środowisko muzyków zawodowych. Popularnemu na Śląsku rodzajowi muzykowania sporo uwagi poświęcało ukazujące się w latach trzydziestych XX wieku, świetnie przez Józefa Kofflera (pierwszy polski kompozytor dodekafonista) redagowane i wydawane we Lwowie

czasopismo „Orkiestra”. W 1936 roku opublikowano na jego łamach partyturę „Hejnału Górnośląskiego”, kompozycji Jarosława Leszczyńskiego na zespół instrumentów dętych. Utwór dedykowany wojewodzie Grażynskiemu był wówczas wielokrotnie prezentowany na antenie Radia Katowice. W tym samym piśmie (1931, nr 1, s. 2-3) przedstawiony został charakterystyczny apel Władysława Mazura, dyrektora Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Sosnowcu, który pisał: „...Popierajmy orkiestry, organizujmy je, bo one są klejem wiążącym ludzi, bo one porywają ludzi ku lepszemu, bo one wyrabiają rytmiczną karność społeczną”. Autor ten postulował utworzenie związku zrzeszającego kilka tysięcy orkiestr czynnych ówczesnie na terenie Polski. Zakorzeniony na Śląsku w dość odległej przeszłości nurt orkiestrowej tradycji muzycznej doprowadził w 1949 roku do utworzenia w Katowicach Związku Amatorskich Orkiestr Dętych. Ponieważ nie uzyskał on zgody władz na prowadzenie samodzielnej działalności, wkrótce połączył się ze Związkiem Śląskich Kół Śpiewaczych (ZŚKS), budując w nim odrębną Sekcję Instrumentalną. Sprawę utworzenia tej sekcji rozważano po raz pierwszy 11 listopada 1949 roku. W protokole z odbytego w tym dniu posiedzenia Zarządu Głównego ZŚKS znajdujemy zapis, który ze względu na charakterystyczny

wówczas styl i rodzaj zgłaszanych zastrzeżeń warto tu przytoczyć w większym fragmencie:

Po przybyciu 5-osobowej delegacji tymczasowego Związku Orkiestr p. Lięga (ówczesny prezes ZŚKS – A.W.) zapoznał obecnych z treścią okólnika Rady Naczelnej, która w porozumieniu z Min. Kultury i Sztuki poleciła Zarządowi Głównemu przystąpić do utworzenia sekcji Orkiestr Amatorskich przy Związku. Mówca przedstawił rozwój tej akcji i poczynania podjęte już na terenie województwa przez tymczasowy Zarząd Związku Orkiestr. Pierwszy mówca z ramienia tego Związku p. Grzyb zaznaczył, iż było polecenie zorganizowania Związku orkiestr, a jeśli chodzi o połączenie akcji orkiestr z działalnością chórów to istnieją pewne zastrzeżenia C.R.Z.Z. co do ideologii śpiewactwa, wreszcie na wypadek połączenia orkiestr z chórami byłaby konieczna zmiana nazwy Związku oraz dopuszczenie do Zarządu przedstawicieli orkiestr.

Odrodzone po II wojnie światowej wzajemne kontakty między śląskim ruchem śpiewaczym dobrze zorganizowanym we własnym związku, a orkiestrami nie posiadającymi swojej organizacji były w tym momencie już



Górnicza Orkiestra Bytom w przemarszu

dość dobrze rozwinięte. Wskazują na to zapisy w protokołach z zebrań zarządu stowarzyszenia śpiewaków. Wybór owych zapisów wraz z komentarzem dotyczącym funkcjonowania sekcji oraz opisem działalności zespołów powołanych do tego, by przy użyciu

gędziebnych narzędzi – skrzypem, piskiem i brzękiem – sprawiać przyjemność ludzkim uszom – przedstawiony zostanie w drugiej części opracowania. Ukaże się ono w następnym numerze „Śpiewaka Śląskiego”.

■ **Andrzej Wójcik**

## Płuca u grających

Powszechnie utarło się mniemanie, że gra na instrumentach dętych powoduje chorobę piersi (rozedmę płuc, oddechu). To poniekąd stanowi przyczynę niedostatecznego rozwoju zespołów dętych w pewnych kołach społecznych. A jednak tak nie jest. Badania znakomitych lekarzy przy pomocy promieni Roentgena, wykazują wręcz przeciwnie. Gdyż kto w ogóle ma płuca słabe i zagrożone dajmy na to bronchitem, chorować może z innych różnych przyczyn lecz zgoła nie z grania na instrumencie dętym.

Znakomici lekarze badacze [...] badając dokładnie klatkę piersiową i płuca w różnych fazach oddechu podczas grania muzyków i to grających prze-

ciennie po 4 – 5 godzin dziennie, skonstruowali ogólnie stan płuc zupełnie normalny. U każdego z badanych muzyków nie można było wykazać zdecydowanej rozedmy. W wypadkach zaś rozedm, szło ono na karb zupełnie innych przyczyn, jak spazm, bronchityzmy, albo dylatacji klatki piersiowej. Reasumując powyższe, lekarze przyszli do przekonania, że u grających na instrumentach dętych nie znaleźli jakiegokolwiek wady płuc; lecz przeciwnie badani muzycy wykazali niezwykłą ruchliwość przepony opłucnej, wysokie wzniesienie się wydechu, a pomiędzy wdechem a wydechem nie zachodziła żadna dysproporcja.

Instrumenty dęte dają się podzielić na trzy grupy:

- 1) instrumenty z silnym zużyciem powietrza, jak puzon i tuba (szeroki ustnik)
- 2) z średnim zużyciem (jak flety, klarnety, trąby)
- 3) z małym zużyciem (oboje i fagoty – wąski ustnik)

Z tego wszystkiego widzimy, że nie tylko dobrze wyszkolony muzyk przez granie normalne na zdrowiu nie szwankuje, lecz i uczniowie o ile przejdą dobrą szkołę, przez umiejętnie prowadzone lekcje – nie zachorują przez granie na dętym instrumencie. Musi tedy orkiestrę amatorską prowadzić i szkolić tylko kapelmistrz fachowiec i jako dobry nauczyciel, aby odpowiednio mógł dostarczyć wskazówki co do sposobu grania jak również i co do wyboru instrumentu.

■ **prof. Leon Solski (Kielce)**  
„Orkiestra”, 1931, nr 2, s. 26



# 10 fałszywych przykazań muzyka orkiestrowego

- 1) Na próby i koncerty przychodź za późno, o ile możliwe zapomnij w domu nuty lub ustnik.
- 2) Instrument wybierz, pulpit ustaw, nut szukaj dopiero wtedy, gdy kapelmistrz daje znak rozpoczęcie grania.
- 3) Nie uważaj na wstępy; dyrygent i koledzy niech będą zadowoleni, że w ogóle grasz. Przy ostatnim akordzie nie kończ wraz z innymi, bo nie będą wiedzieli, że jesteś obecny.
- 4) W biegnikach i pasażach zważaj tylko na znaki chromatyczne, które tobie odpowiadają. Mniej lub więcej tonów fałszywych niech cię nie wzrusza ani niepokoi.
- 5) Strzeż się, byś przypadkowo nie był w zgodzie z tempem i interpretacją dyrygenta. Krytykuj ciągle, by sądono, iż się na tym znasz.
- 6) Nie zważaj ani na tempo ani na dynamikę, najmniej na dyrygenta, zwłaszcza gdy masz kilka taktów *solo*.
- 7) Patrz często w publiczność. Niech twoi znajomi myślą, że grasz na pamięć. Znajomym kłaniaj się ostentacyjnie, kiwając ręką lub głową.
- 8) Unikaj zgodności we frazowaniu, artykulacji i dynamice z instrumentami, które grają to samo co ty. Graj *forte*, aby się zdawało, że inni nie mają tonu lub nie potrafią grać.
- 9) Zawsze gań zarząd i dyrygenta pod względem artystycznym, by widziano, że jesteś idealistą.
- 10) Z zasady nie płac składek miesięcznych wcale, lub dopiero po wielokrotnych upomnieniach.

Wg „Orkiestra”, 1934, nr 4, s. 62

## O ukrytych w harmonii i pozostałych elementach muzyki wskazówkach godziwego życia



Warsztatowe spotkanie z młodzieżą w wielkopolskiej Dobrzycy

***Doświadczenie uczy, że w śpiewie i w życiu nie zawsze wszystko jest wyśpiewane w idealnej harmonii. Czasem pojawiają się dźwięki fałszywe, błędny rytm, artykulacyjne zakłócenia. Mamy świadomość naszych słabości. Ale tak jak w chórze patrzymy na dyrygenta, pozwalamy się przez niego prowadzić, tak samo w życiu codziennym starajmy się iść za głosem Bożym i budujemy harmonię życzliwości w swoim zespole.***

Z homilii ks. prof. Antoniego Reginka wygłoszonej 8 czerwca 2019 r. podczas mszy św. w ramach XXVII Święta Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski” w Orontowicach

3 kwietnia 2019 roku w kościele w Dobrzycy odbyły się warsztaty z mgr Andrzejem Wójcikiem – teoretykiem muzyki, kompozytorem, publicystą i popularyzatorem, folklorystą oraz działaczem społecznego ruchu muzycznego. Dzięki jego ogromnej wiedzy można było się dowiedzieć, jak ważna jest muzyka w życiu każdego człowieka. Słyszymy, widzimy i czujemy...

Prelegent bardzo ciekawie potrafił wytłumaczyć zjawisko powstawania dźwięku. Mówił też o jego właściwościach nie tylko fizycznych, ale i muzycznych oraz oddziaływaniu na człowieka.

„Wokół nas jest mnóstwo dźwięków, których nie słyszymy, ale czujemy (...) Tworzywem muzyki są nie tylko dźwięki, ale też cisza” – podkreślił nasz wykładowca. W rozwinięciu tematu odwoływał się do Biblii, m.in. do Księgi Rodzaju. Ilustrował wykład grą na organach. Prezentował szereg tonów harmoniczných, brzmienie pojedyn-

Atrybutem tego urzędu była bogato zdobiona laska. Do jego kompetencji należało utrzymywanie należytego porządku podczas organizowanych przez bractwo przemarszów, strzelań i innych imprez. Podczas uroczystych pochodów marszałkowie kroczyli najczęściej obok niosących sztandar, albo stanowili asystę kurkowego króla. W czasie strzelań decydowali o kolejności oddawania strzałów oraz czuwali nad ich sprawnym przebiegiem.

**Informacja do fotografii  
F. Gulcza z ekspozycji stałej  
Muzeum Ziemiaństwa w Ze-  
spole Pałacowo-Parkowym w Do-  
brzycy**



czych dźwięków oraz trójdźwięków i bardziej skomplikowanych akordów. Przy okazji tłumaczył jak działa mechanizm organów i jak zmieniał się on od czasów, gdy instrument został wynaleziony. Na koniec pozwolił nam zasiąść przy organach w naszym kościele. Było to bardzo ekscytujące, gdyż wcześniej nie mieliśmy z tym styczności. Dzięki Andrzejowi Wójcikowi i jego kuzynce, a naszej nauczycielce Dorocie Ignasiak, która zorganizowała spotkanie mogliśmy zapoznać się z tajnikami działania organów, powstawania dźwięku, wrażliwie i ekscytująco odbierać dźwięki i melodie, które każdy słyszy i czuje inaczej.

■ **Zofia Tatarczyńska**  
uczennica klasy VII b Szkoły Podstawowej im M. Kopernika w Dobrzycy

#### **z koleżankami i kolegami, uczestnikami warsztatu**

Mgliste wspomnienie postaci widocznej na starej fotografii przywołuje wyobrażenie macierzystego pradziada. Franciszek Gulcz żył dosyć długo (88 lat). Spora część jego żywota (1867-1955) należała jeszcze do XIX wieku. W 1912 roku był marszałkiem założonego w Dobrzycy w 1802 roku Bractwa Strzeleckiego św. Tekli.

Nie ukrywam, że chętnie korzystam z możliwości pobytu w Dobrzycy, w której historię sprzed lat co najmniej dwustu wkomponowało się życie znacznych przodków, gdzie spotkać się mogę z ich potomkami. To część mojej rodziny po kądzieli, kochanej, zawsze życzliwej. Gdy tylko pojawiła się propozycja poprowadzenia warsztatu,

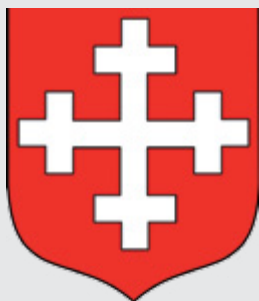
przyjąłem ją z radością, niespecjalnie długo zastanawiając się nad tematem. Zgodnie z sugestią powinienem był jakoś nawiązywać do treści kończących się, zbieżnych w czasie, dorocznych rekolekcji wielkanocnych szkolnej, dobrzyckiej młodzieży. Stąd to „godziwe życie” widoczne w tytule warsztatu i w nagłówku niniejszej relacji.

„Godziwe”, to znaczy jakie? I co ta „godziwość” może mieć wspólnego z muzyką? Mówi się o niej piękna, dobra, przyjemna... Ale „godziwa”?

Trudna sprawa z wieloznacznością „godziwości”. W Internecie można znaleźć 115 synonimów odpowiadających różnym grupom znaczeniowym słowa dającego się zastąpić takimi określeniami jak słuszny, rzetelny, uczciwy, porządny, przyzwoity, prawy, sprawiedliwy, zacny... Życie godziwie znaczy „żyć zwyczajnie”, „zgodnie ze swoim sumieniem”, z systemem norm moralnych zapisanych w dekalogu albo... w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, w sposób uporządkowany, za punkt odniesienia mając trzy cnoty Boskie – wiarę, nadzieję i miłość.

To „uporządkowanie” zbliża nas do muzyki. Do sztuki w ogóle, w której jest ono naczelną zasadą organizującą. W uporządkowanym „godziwym” życiu, w „uporządkowanej” twórczości artystycznej odzwierciedla się Boski ład, ujawnia moc sprawcza i twórcza natura Boga. Wszystko, co z nimi w sprzeczności staje się chaosem – nieakceptowanym złem, szpetotą, kłamstwem, zaprzeczeniem piękna, dobra, prawdy.

Nie trzeba wielkiej uczoności, by samodzielnie lub z niewielką pomocą móc odkryć zasady „uporządkowania” obowiązujące w życiu i sztuce. By zachwycić się konstrukcyjnym ładem i logicznym współdziałaniem elemen-



**Dobrzyca** – wieś gminna w powiecie pleszewskim, położona około 12 km na zachód od Pleszewa, przy drodze do Koźmina. Najstarsza informacja o miejscowości pochodzi z dokumentu wystawionego w 1327 roku. Wymieniony jest w nim Mikołaj z Dobrzycy, herbu Leszczyc. Związana z Dobrzycą rodzina Gulczów na widowni dziejów pojawiła się bodaj w 1337 roku, tyle że w „Pomeranii” (Arnold Golcz ok. 1300 roku „fundował” trzy zamki w Wałczu, Dramburgu i Drahimiu). Pomijając długie i zawiłe dzieje szeroko rozgałęzionego rodu powiedzmy, że w dwóch jego liniach znajdowali się rycerze, generałowie artylerii, komendant miasta Gdańska, marszałek na dworze elektora brandenburskiego, pułkownik wojsk polskich, który w 1699 przyczynił się do poskromienia rozruchów kozackich na Ukrainie, „zacny, uczony i pracowity” szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego... Dobrzyckimi Gulczami byli niewątpliwie Josephus (ur. 1793), Teophilus (ur. 1840) i znany nam już Franciszek.





Każdy chciał klawiszy organów dotknąć i przekonać się, co z tego wyniknie

tów składających się na prawdziwe dzieło sztuki muzycznej wystarczy na ogół wyczulona wrażliwość, intuicja, tak zwane wycucie. Podpowiada nam je zresztą sama natura dźwięku złożona z szeregu tonów harmonicznym zwanych alikwotami, pośród których wyodrębnia się wzór harmonijnie współbrzmiejącego trójdźwięku. Odkrywamy te zasady także w sensownym następstwie dźwięków dobrze skonstruowanych melodii, w mniej lub bardziej złożonej strukturze rytmicznej, metrycznej, kontrapunktycznej, kolorystycznej, artykulacyjnej, wyrazowej i formalnej poszczególnych dzieł.

Jak to wszystko ciekawym nastolatkom objaśnić? Dobrzycka wiosna obfitująca parkową zielenią i śpiewem ptaków nie sprzyja opowiadaniu o strukturze muzycznego tworzywa, na które składają się słyszalne dźwięki, generowane przez wprawioną w ruch sprężystą materię strun, membran, słupów powietrza; te „słupy” we wnętrzu organowych piszczałek drgają równocześnie całą swoją długością, dwiema połowami, trzema, czterema i większą liczbą części (do szesnastu!)... Jak – unikając nadmiaru szczegółów, by młodych słuchaczy nie zanudzić – mówić o tajemniczych alikwotach i stosunkach liczbowych, które nimi rządzą, o ciągu Fibonacciego, złotym podziale odcinka itd? Jak połączyć ze sobą elementy wiedzy i refleksji mających za źródło

tak odległe od siebie dziedziny jak muzyczna akustyka, filozofia muzyki, teologia, etyka, historia i... budowa organów, których dźwięk towarzyszył niegdyś mężczyznom pierwszych chrześcijan, rozszarpywanym w rzymskich cyrkach przez dzikie zwierzęta, które to organy z czasem, tajemniczym jakimś sposobem awansowały do roli instrumentu towarzyszącego czynnościom liturgicznym w kościele? Trudne to tematy, do rozpisania na kilka osobnych spotkań!

Zamiar był rzetelny, ambitny. Wypada mieć nadzieję, że coś tam jednak w miłych, dobrzyckich łepetynach zostało. Choćby tylko wrażenie i pobudzona ciekawość tego, co z konieczności pozostało niedopowiedziane. Bo przecież każdy z uczestników spotkania chciał

jeszcze klawiszy organów dotknąć i przekonać się, co z tego wyniknie...

Młodzież z wielkim entuzjazmem komentowała swój udział w warsztatach. Niesamowicie przeżyła akcentowała i zachęcała do organizacji kolejnej muzycznej przygody. Julia, najmłodsza z grupy powiedziała: „Siedziałam przy naszych cudownych organach, które znałam od dziecka i mogłam wydobyć z nich dźwięki, o których opowiadał pan Andrzej. Niesamowitym było także zaangażowanie mojego ciała. Działały nie tylko moje ręce, ale musiałam również poruszać odpowiednio moimi nogami”.

Po warsztatach były również liczne dyskusje i propozycje realizacji nawet lekcji muzyki w takich uroczych miejscach jak nasz kościół. Łatwiej byłoby zrozumieć i pokochać muzykę, gdyby np. koncerty filharmonii odbywały się w takich magicznych miejscach, jak kościoły w Dobrzycy.

■ **Dorota Ignasiak**  
nauczycielka

Gdyby któryś z zacnych czytelników zachęcony lekturą tego sprawozdania zechciał się wybrać do Dobrzycy, temu ku uwadze podaję kilka ciekawostek związanych z miejscem. Do dobrzyckich atrakcji zaliczają się m.in.:

– klasycystyczny pałac położony w malowniczym parku krajobrazowym utrzymanym w stylu angielskim. Został on wybudowany w latach 1798–1799 przez Stanisława Zawadzkiego



Wypada mieć nadzieję, że coś tam w miłych dobrzyckich łepetynach zostało

– czołowego architekta epoki klasycyzmu, twórcy między innymi pałacu w Śmiełowie i pałacu w Lubostroniu – dla generała Augustyna Gorzeńskiego, adiutanta i szefa kancelarii wojskowej króla Stanisława Augusta

– usytuowany przy rynku zajazd pocztowy z drugiej poł. XVIII wieku, najstarszy z istniejących dziś w miejscowości murowanych budynków z sienią przejazdową, prowadzącą do przyległej stajni i wozowni

– zbudowany również przy rynku w 1778 roku drewniany kościół św. Tekli. W jego wnętrzu zachowało się oryginalne rokokowe wyposażenie z lat 1780-1783 wykonane przez kaliskiego rzeźbiarza Franciszka Eytnera. Na muzycznym chórze świątyni zainstalowane są małe organy – zrealizowane w 1785 roku dzieło krakowskiego organmistrza Andrzeja Majerowicza. Po przeprowadzonej w latach 1982-1983 renowacji i rozbudowie jest to obecnie instrument dwunastogłosowy, jednoduśmiałowy z klawiaturą nożną (pedał). Elementem centralnym wykonanego przez F. Eytnera projektu dobrzyckich organów jest oko Opatrzności Bożej w promieniach obwiedzionych obłokami. Na gzymsach widoczne są grające na instrumentach muzycznych amorki.

Przy tym właśnie instrumencie odbyły się „komentowane z wielkim entuzjazmem” ambitne, „godziwe” warsztaty.

■ **Andrzej Wójcik**

Bralin – w sycowskim powiecie „wielkopolskie miasteczko o śląskich korzeniach” – miejsce narodzin księdza Melchiora Grosska. Tu 6 stycznia 1889 roku przyszedł na świat przyszły duchowny i artysta, twórca m.in. Tańca śmierci – wstrząsającego cyklu antywojennych wycinanek, o których wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego czasopisma.

Pogranicza. Takie miejsca są najciekawsze. I nie chodzi tu o piękno krajobrazu, czy urodę wtopionych w pejzaż ludzkich osiedli, lecz o ducha, który spotyka się z historią.



## Gdzie Śląsk się kończy, a zaczyna Wielkopolska

**Tam znajduje się Bralin. Przy śląskiej i wielkopolskiej granicy.**

**O tym w pieśni sobie bliskiej śpiewają miejscowi, a także wierni, którzy przybywają tu ze śląskiej krainy naznaczonej dramatycznymi wypadkami historii. I z wielkopolskiej ziemi, gdzie przed wiekami rodziła się Polska:**

*Miasteczko Bralin przy śląskiej granicy,  
Bieźcie do niego czym prędzej pątnicy,  
Jest tam Maryja, bez zmaży poczęta  
Panienka Święta, Panienka Święta.  
Tu pod Bralinem miejsce ulubila,  
I z wysokiego tronu tu zstąpiła,  
Na tę tu rolę, bez zmaży poczęta  
Panienka Święta, Panienka Święta.  
Ślepym wzrok daje, chorym uzdrowienie,  
Grzesznym u Boga wyjedna zbawienie.  
Wyjednaj i nam, bez zmaży poczęta  
Panienka Święta, Panienka Święta.*

Pojechaliśmy do Bralina. Zdumieni urodą miejsca stanęliśmy najpierw Na Półku. Zobaczyliśmy drewnianą świątynię. Wzniesiona w 1711 roku na planie równoramiennego krzyża, którego ramiona mają kształt trapezu. Pośrodku ołtarz z cudownym obrazem Matki Bożej z Dzieciątkiem, stojącej na pół-

księżycu wspartym na smoku. Wokół tak zwane soboty z rzędem konfesjonałów. Przed wiekami ponoć w tym miejscu odpoczywała pielgrzymująca do Krakowa święta Jadwiga, patronka Śląska. Legenda głosi, że niedługo potem, pewnej wrześnie nocy, miejscowi pasterze ujrzeli nad „Półkiem” promienisty słup jasności. Zjawisku towarzyszyć miał przesłiczny śpiew aniołów. Nam nie było dane go usłyszeć. Dzień był piękny, prześwietlony słońcem. Po horyzont zieleń łąk przeplatana szerokimi pasami kwitnącego rzepaku. I zapach: obłądny, przecudny. Kto wie, może to aniołowie przywieźli nas, przybyszów z Górnego Śląska w miejsce ku któremu – zgodnie z wezwaniem zapisanym w pieśni – bieżyć, kto żyw, „czym prędzej” powinien.

Pobyt „sporej grupy” w Bralinie i Sycowie był częścią realizowanego od sześciu lat projektu pod nazwą „Historia Śląska widziana inaczej”. Pomyśłodawczynią przedsięwzięcia, merytorycznym opiekunem i główną organizatorką spotkań i wyjazdów odbywających się w ramach projektu jest red. S. Warmbrand.





– Nie spodziewaliśmy się tak ciepłego przyjęcia i przewyższającego nasze wyobrażenia bogactwa wrażeń, jakich doznaliśmy odwiedzając tak ciekawe i piękne okolice na styku Śląska i Wielkopolski – podsumowała krótko majową wycieczkę zainspirowana „tragedią śląską” moderatorka peregrinacji „grupy” tematycznie związanych ze śląską historią.

Po zwiedzeniu Bralina w planie wycieczki przewidziano przemieszczenie się do Sycowa. Po drodze niespodzianka: podczas krótkiego postoju w Nowej Wsi Książęcej... Ale, co tam! Oto arcyciekawy fragment przypowieści o tak zwanych „boleściach”:

Powiadają u nas, że pierwszą boleścią człowieka to odsadzenie malca od piersi matki, druga, początek nauki szkolnej. Pierwszą boleść jużem był przezwyciężył, nie pamiętając nawet, jak to było; ale podobno już wtedy poznano, że będzie ze mnie wielki uczone! Bo jest zwyczaj, że przy tej sposobności malcowi położą na stół książkę, młotek, nożyce, pieniądze i kołacz. Czego

się wprzód chwyci, tego się na przyszłość trzymał będzie (...). Ja jak zawsze mówili ojciec i matka, książkę wybrałem.

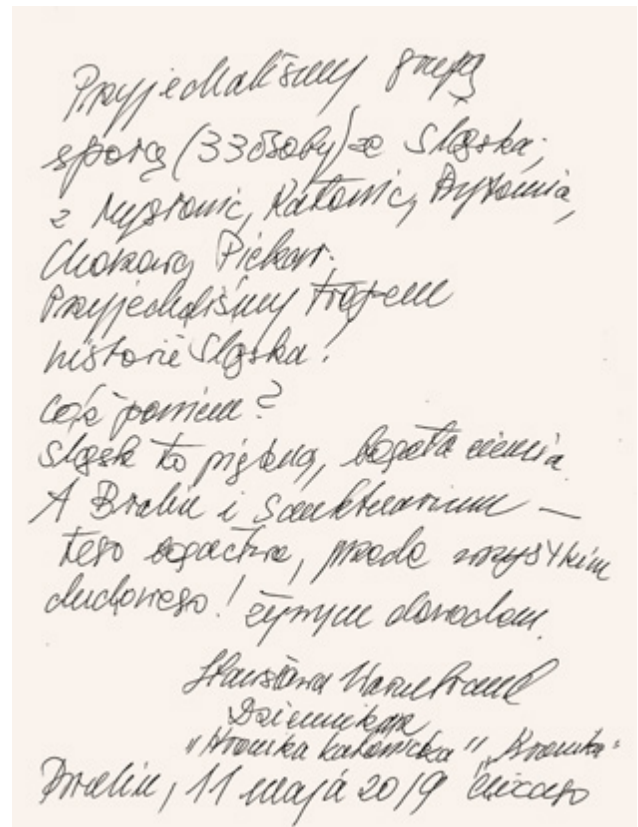
Stało się: autor przypowieści został wielkim uczonym. Zmówiliśmy nad jego grobem przy kościele w Nowej Wsi Książęcej krótką modlitwę. Ten i ów zadumał się: – ...i nic o nim nie wiemy?

Nie trafiły pod strzechy rozproszone i niewydane dzieła księdza Michała Przywary. Poddane jakiś czas temu cyfryzacji i udostępnione w tej formie rękopisy nadal znane są jedynie wąskiemu gronu językoznawców. Taki los uczonych humanistów – można powiedzieć, bo to nie jedyny przykład trwonienia dziedzictwa naszej nauki i kultury. Przypomnijmy pokrótce kim był autor „boleści”:

Ks. M. Przywara pochodził z chłopskiej, ubogiej rodziny. Urodził się 29 września 1867 roku w Nowej Polskiej Wsi w powiecie opolskim. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie w 1892 r. znalazł się w gronie współzałożycieli Towarzystwa Akademików Górnoślązaków. Jako młody duchowny był m.in. kapłanem w Mikołowie i Pszowie oraz proboszczem w Nowej Wsi Książęcej, gdzie też zmarł 31 grudnia 1906 roku we Wrocławiu uczony-ksiądz został pochowany. Oprócz działalności duszpasterskiej zajmował się zbieraniem legend, ludowych podań, bajek oraz pieśni mieszańców Śląska Opolskiego. Był znawcą regionalnych gwar Górnośląska.

Mieszkańcy sąsiadujących z sobą ziem – śląskiej i wielkopolskiej – trochę są do siebie pod względem charakteru podobni. Opisując

W kościółku Na Półku pozostał po nas pamiątkowy wpis dokonany ręką red. Warmbrand



**Przyjechaliśmy grupą sporą (33 osoby) ze Śląska, z Mysłowic, Katowic, Bytomia, Chorzowa, Piekarów. Przyjechaliśmy tropem historii Śląska. Cóż powiem? Śląsk to piękna, bogata ziemia. A Bralin i Sanktuarium – tego bogactwa, przede wszystkim duchowego, żywym dowodem.**

**Stanisława Warmbrand**

**Dziennikarz**

**„Kronika Katowicka”, „Kronika Chicago”**

**Bralin, 11 maja 2019**



ich językiem Reja można rzec: „niewiele mędrowali, a wiele czynili”. Zakładali na przykład chóry. Pomysł wsparło utworzone w 1848 roku Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Poznaniu, popierające tworzenie tak zwanych Towarzystw Harmonijnych. Dostrzeżone zostały walory wychowawcze śpiewu, z czego doskonale zdawali sobie sprawę administratorzy pruskiego państwa. Zareagowali błyskawicznie: w 1850 roku wydali zarządzenie zabraniające nauczycielom i urzędnikom przynależności do polskich

organizacji kulturalnych. Pomysł zakładania towarzystw śpiewaczych jednak nie upadł. W 1869 roku Bolesław Dembiński – kompozytor, dyrygent, organizator chórów w Poznaniu i Wielkim Księstwie Poznańskim doprowadził do utworzenia pierwszego polskiego związku śpiewaczego. Rozwijające się prężnie Towarzystwo Centralne „Harmonia” w 1872 zrzeszało 40 kół śpiewaczych liczących ogółem 665 członków, miało też swoje filie m.in. we Wrocławiu. W następnym roku Towarzystwo zostało zlikwidowane.



Ks. M. Przywara z chłopskiej  
pochodził rodziny

wane. Jego założyciela poddano represjom. Sprawy integracji kół jednak nie zaniechano. 5 marca 1892 roku w Poznaniu zapadła decyzja o utworzeniu Związku Kół Śpiewaczych Polskich na Wielkie Księstwo Poznańskie. Wolę wstąpienia do organizacji zadeklarowały również chóry z Górnego Śląska, Prus Zachodnich, Warmii, Nadrenii-Północnej, Westfalii, Berlina i Brandenburgii. Kilka miesięcy po ukonstytuowaniu się w 1908 roku przystąpienie do wielkopolskiego związku zgłosił chór „Harmonia” z Mikołowa. Na Śląsk docierały wydawnictwa związku, m.in. ukazujący się w latach 1906-1907 „Śpiewnik” i wydawany w latach 1908-1924 „Śpiewak”, który stał się wzorem dla powołanego do istnienia w 1920 roku i do dziś funkcjonującego „Śpiewaka Śląskiego” – periodyku firmowanego przez utworzony w 1910 roku Związek Śląskich Kół Śpiewaczych. Wielkopolanie nazywani „mężami opatrnościowymi” śląskiego ruchu śpiewaczego oddziaływali na jego uczestników poprzez

twórców muzyki, dyrygentów i działaczy, tych zwłaszcza, którzy m.in. za namową Wojciecha Korfanteo zdecydowali się osiedlić na Śląsku. Spośród nich na trwałą pamięć zasłużyli m.in.:

- **Józef Budzyński** – organizator pierwszych chórów na Górnym Śląsku
- **Leon Poniecki** – założyciel pierwszego polskiego Instytutu Muzycznego w Katowicach, dyrygent licznych chórów i organizator w 1909 roku pierwszego Święta Pieśni na Zadolu
- **Andrzej Różański** – dyrygent chórów w Bytomiu, Królewskiej Hucie, Piekarach Śląskich, Brzezince, ścigany za „nielegalne” nauczanie śpiewu
- **Zygmunt Seyda** – pochodzący z Poznania adwokat, współpracownik Kazimierza Czapli i Konstantego Wolnego broniący śpiewaków przed pruskimi sądami
- **Stefan Marian Stoiński** – dyrygent, kompozytor, pedagog, publicysta, etnograf, prezes ZSKŚ i redaktor „Śpiewaka Śląskiego”, pierwszy laureat Muzycznej Nagrody Miasta Katowice.

„Niewiele mędrujące” pokolenie animatorów wielkopolskiego i śląskiego ruchu śpiewaczego o rządach Prusaków, a zwłaszcza o ich stosunku do środowisk pielęgnych pamięć polskiej, niepodległej ojczyzny, nie miało niczego dobrego następcom do przekazania. Nękanie było ponadto podobnymi do siebie „boleściami” – dramatem wojen, powstań, Tragedii Górnośląskiej... Z obu środowisk wywodziły się ofiary obłędnego tańca śmierci wymownie przedstawionego na wycinankach księdza Grosska.

Osobistą „boleścią” utalentowanego kapłana był ten taniec, który w wir śmiertelnej Wielkiej Wojny wciągnął dwóch jego najstarszych braci, a następnie pozbawił życia najmłodszego z nich, Stanisława, oficera Wojska Polskiego zamordowanego przez NKWD w 1940 roku w Charkowie.

Boleści. Ile ich! Ile *Tańców śmierci* takich, jak na nieistniejącym od dawna Cmentarzu Niewiniątek w Paryżu, na drzeworytach Hansa Holbeina, na wycinankach księdza z Bralina...

Boleść cierpienia księdza Grosska, boleść Tragedii Górnośląskiej upamiętnionej w Miechowicach i w muzeum w Radzionkowie...

Bólem przepelnione ziemskie życie pokoleń Ślązaków i Wielkopolan, poczę-

te w bólu rodzących matek. I boleść Matki bolejącej, koło krzyża łyż leżącej, na którym „za ludzkiego rodu winy” zawisł Syn. W zakrystii neogotyckiego kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Sycowie wzrok przyciąga drewniany, XIV-wieczny krucyfiks. Ukrzyżowany uśmiecha się: „Wykonało się. Es ist vollbracht” – zdaje się mówić ten uśmiech.

Es ist vollbracht?

Niedaleko Sycowa, Na Półku pod Bralinem na planie krzyża zbudowana jest drewniana świątynia. W niej Matka z Dzieciątkiem.

Miasteczko Bralin przy śląskiej granicy,

Bieście do niego czem prędzej pątnicy...

■ **Andrzej Wójcik**







Uśmiechnięty Chrystus na XIV- wiecznym krucyfiksie w Sycowie

## Ze Śląska do Wielkopolski, Grosska i św. Marka

W sobotę 11 maja 2019 roku, w godzinach przedpołudniowych przybyła z Katowic na spotkanie z pograniczem śląsko-wielkopolskim liczna grupa miłośników historii, regionalizmu i turystyki. Grupa przyjechała na zaproszenie Towarzystwa Świętego Marka, które przyjęło na siebie organizację tej całonocnej wycieczki. Zaczęło się wszystko 8 listopada 2018 roku, na wystawie „Taniec śmierci – I wojna światowa w alegorycznych wycinankach, drukach i szkicach Melchiora Grosska” w Muzeum Miejskim w Katowicach, na którą pojechały przedstawicielki TŚM, Renata Wojciechowska i Małgorzata Kozłowska. Rozmowa z obecną na otwarciu wystawy dziennikarką Stanisławą Warmbrand, zafascynowaną

osobą i twórczością Grosska, stała się punktem wyjścia organizacji tej wyprawy. W jej założeniu, oprócz poznania miejsca urodzenia Grosska, było szukanie wspólnych śladów w historii Śląska i Wielkopolski, a przede wszystkim osób łączących te regiony.

Trasa wycieczki objęła Bralin, sanktuarium maryjne Na Półku, Nową Wieś Książęcą, Syców i przysiółek Św. Marek. Zostały przypomniane postaci ks. Michała Przywary (1867–1906), urodzonego na Górnym Śląsku proboszcza z Nowej Wsi Książęcej, który oprócz pracy duszpasterskiej zajmował się zbieraniem legend, bajek, pieśni, był znawcą regionalnych gwar śląskich. Przypomniano także sylwetkę urodzonego na Górnym Śląsku, zmar-

łego w 2009 r. Jana Lissowskiego, który w 1938 roku, mając 18 lat, przemierzył rowerem, opisał i udokumentował trasę z Górnego Śląska do miejscowości byłego powiatu sycowskiego, nazywanego przez siebie „Śląskiem Sycowskim”. Jan Lissowski był uczestnikiem polskiej wojny obronnej 1939 roku i powstania warszawskiego.

W Sycowie goście podziwiali dzieła Bruno Tschotschela, który tworzył także dla franciszkanów w Panewnikach, dzielnicy Katowic. To tam, na dziedzińcu przed świątynią, stoi największe (pod względem wysokości) jego dzieło, pomnik św. Jadwigi Śląskiej, której wizerunek powitał także gości już Na Półku. Dzięki uprzejmości p. Agnieszki Kuświk-Jasień, kierownik muzeum sycowskiego, goście obejrzeli w muzeum film o nieistniejącym już pałacu Bironów. Był także czas na kawę i krótkie prelekcje gości. Bernard Szczech – historyk, muzealnik, bibliotekarz – mówił o migracjach ludzi między Śląskiem i Wielkopolską. Wspomniany został m.in. lekarz Andrzej Mielęcki, którego rodzice mieszkali w Koźminku, a on sam uczęszczał do gimnazjum w Ostrowie Wlkp. Osiadł w Katowicach, gdzie był nie tylko znanym i cenionym lekarzem, ale także działaczem społecznym i narodowym. Jego tragiczna śmierć była jedną z przyczyn, która przyspieszyła wybuch II powstania śląskiego.

Andrzej Wójcik – teoretyk muzyki, kompozytor, publicysta, pedagog, popularyzator muzyki – mówił o jednoczeniu ludzi wokół muzyki, towarzystwach śpiewaczych, chórach i ich roli w tworzeniu świadomości narodowej. Przekazał również w prezencie na ręce pani kierownik książki o tematyce muzycznej. Wyprawa zakończyła się na Św. Marku, skąd goście żegnani przez Renatę Wojciechowską, Bogusławę Kornatko i Małgorzatę Kozłowską, zaopatrzeni w drobne upominki od Towarzystwa Świętego Marka oraz Urzędu Miasta i Gminy Syców odjeżdżali do domu. Autokar ruszał z parking, gdzie od 2012 roku stoi ufundowana przez TŚM kapliczka ze św. Markiem, witającym i żegnającym pielgrzymów. *Salve ponticus!*



Redaktor „Śpiewaka” przekazał wydawnictwa ŚZChiO

■ **Renata Wojciechowska**

# Jan Tacina

## – muzyk śląski (1909-1990)



Jan Tacina (25.10.1909- 16.12. 1990)

W 110. rocznicę urodzin postaram się przedstawić jego pracowite życie, które podzieliłem na dwa okresy. Pierwszy dotyczy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, drugi zbierania dokumentów dotyczących muzycznej kultury ludowej.

Jan Tacina urodził się 25 października 1909 roku w Oldrzychowicach (obecnie w Republice Czeskiej) w rodzinie ewangelickiej jako syn rolnika. Po ukończeniu miejscowej szkoły ludowej, od 1922 roku, przez trzy lata był uczniem polskiego gimnazjum w Cieszynie. W latach 1927-1950 kształcił się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie-Bohrku, gdzie jego nauczycielem był Karol Hławiczka, który uczył tam dyrygowania, śpiewu

i gry na organach. W 1959 roku ukończył Śląskie Konserwatorium Muzyczne w Katowicach, Wydział VI – Kształcenie Nauczycieli Muzyki i Śpiewu (w tym czasie nie było nazwy Wydział Pedagogiczny). Po odbyciu dalszych studiów w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach uzyskał dyplom magistra sztuki w zakresie teorii muzyki na Wydziale I – Kompozycji, Teorii i Dyrygentury, za pracę „Tańce ludowe Śląska Cieszyńskiego”, którą napisał pod kierunkiem Józefa Powroźniaka.

Niedługo po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego Jan Tacina został dyrygentem męskiego chóru Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Oldrzychowicach w powiecie cieszyńskim. Zespół został założony w 1952 roku, a dwa lata później połączył się z chórem mieszanym Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, który powstał w 1929 roku. Obydwa chóry należały do Związku Chórów Polskich w Czechosłowacji. Jako dyrygent (lata 1945-1948) prowadził również chór Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Bielsku. Śpiewał także w chórach kościelnych i opracował dla nich materiał nutowy. Spotykał się z innymi chórami, o czym tak pisano: „W chórach gościli często zbieracze pieśni ludowych, wśród nich wybitni folklorysty, tacy jak Jan Tacina.”

Kiedy w Warszawie Wydawnictwo Zwiastun w 1965 roku opublikowało pod redakcją Ireny Heintze materia-

ły nutowe pod nazwą „Harfa Syjońska”, czyli zbiór pieśni opracowanych czterogłosowo przez różnych autorów dla chórów kościelnych, poprawienie tekstu muzycznego zlecono Janowi Tacinie. On to dla swojego kościoła opracował również „Choralnik” (1988 r.), czyli towarzyszenie organów do liturgii i pieśni na różne okresy roku kościelnego. Gdy wraz z innymi osobami mieliśmy do wglądu to dzieło uznaliśmy, że opracowane zostało ono według wszelkich kanonów chorału luterańskiego. Tacina okazał się jednym z wybitniejszych znawców pieśni ewangelickiej, zaś jego sposób opracowania pieśniowych melodii, jak mówią organiści „dobrze leży im pod palcami”. Można się spierać o kilka opracowań harmonicznym, ale te nie zmieniają słusznych założeń tego dzieła. Ostatecznie uznaliśmy, że Tacina wizja opracowania „Choralnika” była – ogólnie rzecz biorąc – trafna. Karol Pieczka o „Choralniku” Taciny napisał: „Nowością tego opracowania było odejście od tradycyjnego dwumiarowego, dość monotonnego rytmu chorałów kościelnych, wprowadzonego jeszcze w roku 1687 przez W. K. Briegela i powrót do ruchliwości rytmicznej znanej dawniej w pieśniach doby Reformacji. Rytm tych pieśni bardziej odpowiada naturze śpiewu, jak również wymogom teorii muzyki. Opracowanie chorałów jest w pełni przygotowane do druku”. Dzieło to nie zostało wszelako opublikowane. Tacina w kilku miejscach wraz z notą biograficzną



odnotowany jest natomiast w nowym „Choralniku”, (część 1 rok 2005, część 2 rok 2007). Nie ma tam jego opracowań. Przy okazji należy wspomnieć, że Tacina sporadycznie grywał na organach podczas nabożeństw, a także uczył gry fortepianowej m.in. obecnego organistę i chórmistrza Jana Czyża z parafii w Starym Bielsku.

Pracę zawodową rozpoczął Jan Tacina w szkolnictwie. Był nauczycielem w szkołach w Ustroniu-Dobce, Hołdunowie koło Katowic, a po 1945 roku przez pięć lat w Bielsku-Białej. Tam wprowadził nową metodę nauczania muzyki, tak zwaną metodę całości melodycznych. Uważał, że kształcenia muzycznego nie powinno się rozpoczynać od nauki czytania nut (solfeżu),

musząc nimi tereny położone na prawym i lewym brzegu Olzy. Wędrował po wiejskich drogach, beskidzkich szlakach z plecakiem i ołówkiem zapisując folklor muzyczny. W dalszych pracach zwrócił także uwagę na tańce ludowe. Na przykład u Anny Czyż z Wisły-Malinky zapisał około 200 nieznanych pieśni, a u Marii Byrtusowej z Istebnej zanotował kilkadziesiąt tekstów i melodii. Zebrał łącznie ponad dwanaście tysięcy ludowych pieśni. Prace Taciny dotyczące śląskich tańców ludowych obejmują około 1750 stron maszynopisu i rękopisu i składają się na cztery tomy: Śląsk Cieszyński, Śląsk Opolski, Górny Śląsk i Ziemię Żywiecką. Gdy prześledzimy na przykład zebrane przezeń śląskie tańce ludowe (tom pierwszy

re z nich Stoiński włączył do swojej monumentalnej i wciąż nie wydanej pracy „Tańce i śpiewy taneczne ludu śląskiego w XIX wieku” (1943 r.).

W latach 1938-1939 Tacina pracował w Instytucie Śląskim w Katowicach, gdzie prowadził nagrania dla Centralnego Archiwum Fonograficznego w Warszawie. W 1950 roku został członkiem śląsko-dąbrowskiej ekipy pod nazwą Akcja Zbierania Folkloru Muzycznego, a następnie etatowym pracownikiem naukowym Państwowego Instytutu Sztuki w Warszawie. Po 1956 roku jako pracownik Instytutu zebrał 600 pieśni i tańców ludowych oraz nagrał 50 płyt, a dla Centralnego Archiwum Fonograficznego w Poznaniu nagrał pieśni ludowe na wałkach woskowych. W latach 1968-1973 pracował w Muzeum Okręgowym w Bielsku, dla którego zgromadził około dwóch tysięcy eksponatów. Uwagi na temat swoich cieszyńskich zbiorów i tańców ludowych wygłosił 4 sierpnia 1982 roku w Muzeum w Wiśle w czasie Sesji Folklorystycznej XIX Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Kiedy w 1976 i 1977 roku odwiedziłem Jana Tacinę w jego mieszkaniu w Bielsku wspominał, że w świat folkloru wprowadził go publicysta, kompozytor i muzykolog Feliks Sachse. Lata zawieruchy wojennej zniszczyły część folklorystycznego dorobku Taciny. 12 kwietnia 1940 roku zbieracz został aresztowany. Po pięcioletnim pobycie w więzieniu w Cieszynie wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Dachau, a następnie do Gusen. Później był dwa lata na przymusowych robotach w Linzu w Austrii. W latach wojny, okupacji i niewoli zanotował ponad 300 pieśni, jak również pochodzących z lat 1939-1945 wierszy i utworów muzycznych.

Tacina był autorem wielu tekstów poświęconych folklorowi. O nich napisała Krystyna Turek. W archiwum Muzeum w Chorzowie zachowała sięteczka pod nazwą „Jan Tacina”. Zawiera ona materiały folklorystyczne, którymi zainteresowali się młodszy badacze, m.in. Ewa Bocek-Orzyszek i K. Turek.

Część dorobku folklorystycznego Jana Taciny opublikowano w tomach: „Gronie nasze gronie. Pieśni ludowe znad źródeł Olzy” (Katowice 1959 r.), „Pieśni ludowe śląska opolskiego” (Kato-



Monument Jana Taciny i Henryka Jasiczka w Oldrzychowicach (R.Cz.)

lecz od samodzielnego zapisu melodii. Metoda wprowadzona w latach 1960-1968 w Szkole Podstawowej nr 5 wzbudziła zainteresowanie kręgów nauczycielskich w Czechosłowacji, NRD i na Węgrzech. Na temat swej metody wygłosił referat na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie, a w kilku miastach napisał prace dyplomowe na jej temat. Jako autor wydał drukiem „Wychowanie Muzyczne” – podręcznik dla klas I-IV i VII (1975 r.). Według niego uczniowie szybciej mogli dochodzić do sprawności w zapisywaniu melodii, m.in. pieśni ludowych, w całości ze słuchu.

Tacina działalność zbierczą dokumentów kultury ludowej rozpoczął w 1928 roku w rodzinnej miejscowości. Stopniowo rozszerzał zakres badań obejm-

„Śląsk Cieszyński” 1981 r.) z łatwością dostrzeżemy ile wysiłku włożył, by zapisać choćby jeden taniec (tekst pieśni, materiał nutowy i opis tańca). Biorąc pod uwagę dokonania Taciny słusznie przeto nadano mu przydomek „beskidzkiego Kolberga”.

Teksty i melodie zebranych przez Tacinę pieśni i tańców utrwalono w różnych publikacjach, jak chociażby w pracy Józefa Ligęzy i Stefana Mariana Stoińskiego „Pieśni ludowe z polskiego Śląska” (tom II i III, Zeszyt 1), którą wydała Polska Akademia Umiejętności w Krakowie w 1938 i 1939 roku. Z wywiadu, który przeprowadziłem z Taciną 17 lutego 1977 roku wynika, że około stu tańców zebranych w okolicach Cieszyńska udostępnił Stoińskiemu. Niektó-

wice 1965 r.) „Śląskie tańce ludowe, T.1. Śląsk Cieszyński” (Bielsko-Biała 1981 r.), „Kolędy Beskidzkie” (Bielsko-Biała 1987 r.). W maszynopisie pozostają „Śląskie tańce ludowe, T.2 5”, „Tańce ludowe Ziemi Żywieckiej”, „Pieśni ludowe regionu Bielsko-Cieszyn, T.1-2” (wspólnie z Janem Brodą), „Pieśni ludowe Ziemi pszczyńsko-rybnickiej, T.1-2” oraz „Pieśni kolędnicze. Kolędy polskie na Podbeskidziu”.

Za wybitne osiągnięcia w badaniu i popularyzowaniu ludowej kultury muzycznej Jan Tacina wyróżniony został

m.in. nagrodę imienia Oskara Kolberga (1977 r.), nagrodą wojewódzką (1979 r.), nagrodą imienia Juliusza Ligonia (1982 r.) i nagrodą imienia Karola Miarki (1985 r.).

Uczonemu folklorystce poświęcono prace dyplomowe i magisterskie. Autorem jednej z nich, napisanej pod kierunkiem Adolfa Dygacza, obronionej zaś w roku 1969 w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach (Akademia Muzyczna) był Janusz Mentel („Cechy muzyczne pieśni ludowych Beskidu Śląskiego w świetle zbioru

ru Jana Taciny Gronie nasze gronie”). Magister Jan Tacina był człowiekiem niezwykle pracowitym, bezkonfliktowym, bezinteresownie pomagał innym. Był żonaty i miał dwie córki. Zginął 16 grudnia 1990 roku w wypadku ulicznym w Katowicach. Uroczystość pogrzebową prowadził późniejszy zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, biskup Jan Szarek. Grób uczzonego znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Bielsku.

■ **Henryk Orzyszek**

## – Radość moja jest tym większa, że stało się to na moim rodzinnym Zaolziu – w Roku Stanisława Hadyny wspomnienie



### Pierwsze spotkanie z Profesorem

Profesora Stanisława Hadynę poznałem w roku 1967. Prowadziłem w tym czasie w Karwinie już dziewiąty rok Zespół Śpiewaczo-Muzyczny „Przyjaźń”, który wtedy liczył ponad 120 członków: 104 śpiewaków chóru mieszanego oraz kameralna, dwudziestodwuosobowa orkiestra symfoniczna. Mając do dyspozycji duży zespół śpiewaczy i orkiestrę zacząłem marzyć: „A gdyby tak zaśpiewać niektóre pieśni z repertuaru Śląska, ale w ich oryginalnym, hadynowskim opracowaniu?”.

W tym celu trzeba było się jednak spotkać z Profesorem.

Długo się wahałem. W końcu zdobywszy się na odwagę pojechałem do Koszęcina. Pojechałem w ciemno, bez uprzedniego zaanonsowania się. Wiedziałem tylko, że w tym czasie „Śląsk” przebywał w kraju. Profesor Hadyna był już wówczas człowiekiem powszechnie znanym i bardzo cenionym. Wspaniałym twórcą, wielką indywidualnością, autorytetem.

Z mocnym biciem serca wchodziłem do koszęcińskiego zamku. Profesor powitał mnie z uśmiechem, serdecznie i bezpośrednio. Potem zapytał o cel wizyty. Powiedziałem pośpiesznie coś o sobie i zespole, wreszcie wytłumaczyłem o co naprawdę mi chodzi. Zamiast odpowiedzi zaczął mnie wypytывать o Zaolzie, o działalność naszych zespołów śpiewaczych, o ludzi i przyjaciół, których na Zaolziu miał sporo. Zahaczył nawet o Karpętną, gdzie się urodził. Od tego momentu zapamiętałem Stanisława Hadynę jako człowieka uśmiechniętego, pogodnego i bardzo serdecznego. A potem obdarował mnie aż sześcioma partyturami swoich kompozycji pieśniowych. Odtąd „Przyjaźń” posiadała w swoim żelaznym repertuarze znamenitego, mrozącego krew w żyłach

Ondraszka, którego śpiewała zawsze z wielkim powodzeniem swoim białym głosem chórzystka i solistka zespołu Adelajda Pasz-Szymik (po raz pierwszy było to w 1973 roku na jubileuszowym koncercie z okazji 15-lecia zespołu). Tak samo z wielkim powodzeniem śpiewała „Przyjaźń” uroczą i majestatyczną *Pieśń o Wiśle*:

*Płynie Wisła błękitna od Beskidów do Gdańska...*

*Leć pieśni, leć, bo w naszych prostych piosnkach*

*Bije gorące, wierne serce Śląska!*

Śpiewały też tę wymowną pieśń z wielkim aplauzem połączone chóry zaolziańskie na Festiwalu PZKO w Karwinie w 1995 roku.

Dwa lata po mojej pierwszej wizycie w Koszęcinie prof. Hadyna musiał przymusowo opuścić swój „Śląsk”. W latach 70. byłem na gościnny koncert „Śląska” w Państwowym Teatrze w Ostrawie. Nie był to już jednak ten „Śląsk”, „co wzrusza ludzkie serca”. Brakowało mi też uśmiechniętej twarzy Profesora.

### Śląsk w potrzebie

Po „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji w roku 1989 dowiedziałem się, że po 21 latach przymusowej rozłąki wrócił do „Śląska” siedemdziesięcioletni już Hadyna. Szczęśliwy i pełen życiowej werwy. Nie było już jednak w Koszęcinie nikogo z jego dawnych wychowanków. Chociaż zmieniła się diametralnie sytuacja polityczno-spo-





Ondraszek S. Hadyny zawsze z powodzeniem wykonywany był przez Adelajdę Pasz-Szymik i zespoły „Przyjaźni

lecza w Polsce, znacznemu pogorszeniu uległa sytuacja materialna i finansowa „Śląska”. Skończyły się atrakcyjne wyjazdy za granicę.

Pamiętam swój drugi pobyt w Koszęcinie – w 1993 roku, wspólnie z prof. Danielem Kadłubcem, ówczesnym przewodniczącym Rady Artystycznej „Śląska”. Profesor Hadyna zwołał wtedy do zamku koszęcińskiego konferencję prasową, by przedstawić dziennikarzom i zaproszonym gościom bardzo krytyczną sytuację finansową zespołu. Przed konferencją chór i orkiestra dały pokaz koncertu wychowawczego. Z wielkim wzruszeniem wysłuchałem wtedy brawurowego wykonania dostojnego i radosnego *Alleluja* z „Mesjasza” Haendla, podziwiałem precyzyjną grę muzyków przy interpretowaniu gęsto synkopowanych rytmów w wiązance melodii z musicalu „West Side Story” Leonarda Bernsteina. A ja zawsze myślałem, że „Śląsk” to tylko muzyka ludowa, *Ondraszek* i helokanie!

Trudna sytuacja finansowa zmuszała solistów, śpiewaków i muzyków do częstych wyjazdów do szkół z koncertami wychowawczymi lub koncertowania w domach kultury, by zarobić na utrzymanie zespołu, mieć na skromne gaże śpiewaków i muzyków. Pamiętam, że w przeliczeniu na czeskie korony zarabiali śpiewacy wtedy ok. 1500 – 1800 Kc miesięcznie, soliści zaś o trzy – cztery setki więcej. Trzeba było wielu wyrze-

czeń i wielkiej miłości do Polihymnii, by śpiewem i muzyką wzruszać jeszcze ludzkie serca... Podziwiałem Profesora, że nie zrażały go te trudności i nadal z wielkim entuzjazmem prowadził swój zespół.

### Na Festiwalu PZKO w Karwinie

Po raz trzeci byłem w Koszęcinie w 1995 roku, tym razem jako członek Rady Kultury Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej. Powierzono mi opiekę nad programem Festiwalu PZKO. Po uzyskaniu potwierdzenia udziału „Śląska” w koncercie galowym, mającym stanowić punkt kulminacyj-

ny gigantycznej imprezy festiwalowej, nieśmiało zadałem Profesorowi pytanie, czy „Śląsk” użyłby swojej orkiestry do zaakompaniowania połączonym chórom zaolziańskim w wiązance wybranych przeze mnie popularnych pieśni polskich oraz cieszyńskich pieśni ludowych. Profesor nie odmówił, życzył sobie jednak, by z odpowiednim wyprzedzeniem przesłać do Koszęcina nuty, a na kilka dni przed festiwalem przyjechać na próbę z muzykami.

I tak się stało. Blisko dwa tygodnie przed wydarzeniem po raz czwarty znalazłem się w gościnnych murach koszęcińskiego zamku. Napierw było serdeczne i przyjacielskie powitanie w gustownej kawiarence, potem do późnego wieczora w koszęcińskim skromnym mieszkaniu Profesora roztrząsaliśmy najrozmaitsze sprawy, często zahaczając o Zaolzie.

Następnego dnia stanąłem przed orkiestrą „Śląska”. Poszło zadziwiająco gładko. Profesorowi i muzykom przypadły bardzo do gustu pieśniowe pozycje, zaproponowane przeze mnie i w aranżacji orkiestralnej długoletniego kierownika muzycznego Radia Ostrawskiego Drahomíra Volejnička. Do tego stopnia się spodobały, że partytury obu wiązańek i dalszych pieśni na życzenie Profesora pozostały w Koszęcinie. W zamian za to wszystkie te utwory muzycy nagrali mi na taśmę. Do dziś przechowuję ją w domu jak najcenniejszą relikwię. Potem jeszcze Profesor zaprowadził mnie na próbę chóru. Szczerze zazdrościłem mu tych cudownych gło-



Prof. S. Hadyna i dr J. Wierzoń w przyjacielskiej rozmowie w ustroniejskim parku

sów i pracy z tak utalentowanymi młodymi artystami.

Na Festiwalu w Karwinie ponad tysięczny chór zaolziańskich zespołów śpiewaczych śpiewał pod moją batutą z orkiestrą „Śląska”. Tworzyli go dorośli, wówczas aż z 25 (!) chórów zaolziańskich oraz młodzież szkolna w liczbie ponad trzystu śpiewaków. W wiązance cieszyńskich pieśni ludowych i popularnych pieśni polskich dołączyła do nich kilkutysięczna widownia festiwalowa. Podszedł potem do mnie redaktor naczelny jednego z polskich czasopism i wzruszonym głosem powiedział m.in. „Takiego wspaniałego, potężnego chóru i śpiewu z serca płynącego jeszcze nie słyszałem i szczerze wam gratuluję. To

właśnie to, co stanowi o waszej niepowtarzalnej zaolziańskiej potędze i sile”. W chwilę później pojawił się Profesor Hadyna i mocno wzruszonym głosem powiedział: „Tak potężnemu chórowi orkiestra „Śląska” jeszcze nigdy nie miała okazji akompaniować. Radość moja jest tym większa, że stało się to na moim rodzinnym Zaolziu”.

\*\*\*

W dwa miesiące po karwińskim Festiwalu pojechałem jeszcze podziwiać „Śląsk” do amfiteatru w Ustroniu. Z tego spotkania z Profesorem zostało mi pamiątkowe zdjęcie, które znalazło się też potem w okazjonalnym folderze karwińskiej „Przyjaźni”. Po pewnym czasie Profesor przesłał mi jeszcze par-

tyturę orkiestralną do *Alleluja* Haendla, poszerzoną o niektóre instrumenty dęte – drewniane i blaszane, a także partytury bardzo wymownej i wzruszającej pieśni *O Ziemi Cieszyńska* do słów ludowej poetki Emilii Milerskiej oraz pieśni *Szumi jawor, szumi...* w oryginalnym, niepowtarzalnym hadynowskim opracowaniu, z rozbudowanym, potężnym finałem.

Nie przypuszczałem, że są to już ostatnie dowody nawiązanej przed laty serdecznej przyjaźni z Profesorem...

W pięć lat po karwińskim Festiwalu PZKO Profesor Hadyna odszedł do wieczności... Pożegnałem się z Nim na wiślańskim cmentarzu „Na Gróńczku”.

■ Józef Wierzoń

## Dowiódł wierności najważniejszym wartościom

Piotr Libera urodził się 17 lipca 1938 roku w Raciborzu i co zawsze podkreślał „na Ostrogu”. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w Liceum Pedagogicznym, a później w Studium Nauczycielskim w Raciborzu na profilu muzyka i śpiew. Kulminacją edukacji było ukończenie Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Całe swoje życie, jako nauczyciel i animator, poświęcił dzieciom i młodzieży. Jego największe osiągnięcie to praca od 1964 roku z chórem „Strzecha” działającym przy I Liceum Ogólnokształcącym oraz Raciborskim Centrum Kultury oraz z powstałym w 1970 roku przy chórze zespołem instrumentalnym. Chór „Strzecha” pod kierunkiem P. Libery brał udział w ogromnej liczbie koncertów i występów zarówno w kraju, jak i za granicą, w nagraniach radiowych i telewizyjnych w Opolu i Katowicach, przygotował wspaniałe widowiska – „Wesele raciborskie” i „Marzanna”. Pracując w szkolnictwie, P. Libera prowadził także i organizował zespoły muzyczne przy Klubach Fabrycznych „Rafamet”, „RAFAKO”, „ZEW”, Spółdzielni Inwalidów „Raciborzanka”. W 1994 r. Maestro i jego wychowankowie nagraли i wydali dwujęzyczną kasetę z pieśniami do słów Josepha von Eichendorffa oraz zarejestrowali dla TV Katowice program pod tytułem „Muzyka nie zna granic”.



śp. Piotr Libera  
(17 lipca 1938 – 3 października 2019)

Maestro Libera miał dwie wielkie życiowe pasje: jedną była muzyka, szczególnie choralna, drugą pielęgnowanie kultury i tradycji swojej małej ojczyzny; określał swoje pochodzenie jako „Deutscher Oberschlesier”. Był inicjatorem festiwalu pieśni choralnej do słów Josepha von Eichendorffa oraz ciesząc się uznaniem mieszkańców Ziemi Raciborskiej imprez pod nazwą Trojok Śląski. Wydał zbiór pieśni do słów Jose-

pha von Eichendorffa w opracowaniu Pawła Kowola i tłumaczeniu Wiktora Bugli. Wspólnie z śp. P. Kowolem był także inicjatorem festiwalu poświęconych popularyzowaniu pieśni Stanisława Moniuszki. Do 2017 roku P. Libera był prezesem Zarządu Okręgu Raciborskiego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, a następnie jego Prezesem Honorowym.

W uznaniu zasług w krzewieniu kultury muzycznej oraz pracy nauczycielskiej P. Libera otrzymał szereg odznaczeń i wyróżnień. Uhonorowany był m.in. nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania, Złotym Krzyżem Zasługi, nagrodą starosty raciborskiego „Mieszko”, tytułem „Zasłużony dla Raciborza”, najwyższego stopnia Odznaką Honorową Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr „Złotą z Brylantem” oraz Międzynarodową Nagrodą im. S. Moniuszki za wybitne osiągnięcia w dziedzinie choralistyki.

Śp. Piotr Libera, jeden z najbardziej znanych raciborzan, od lat cieszył się ogromnym szacunkiem całej społeczności naszego miasta i powiatu. Swoją postawą dowiódł, że wierność najważniejszym wartościom – religijnym i etycznym – jest podstawą szlachetnego przeżywania losu.

opr. na podstawie tekstu słowa pożegnania ogłoszonego podczas uroczystości żałobnej przez

■ Kornelię Pawliczek-Błońską  
prezeskę Okręgu Raciborskiego SZChO





**Katowice.** W marcu tego roku upłynęło dwadzieścia lat od chwili powstania chóru Kameralnego „Fermata”, któremu siedziby udzielił Miejski Dom Kultury w Katowicach-Piotrowicach. Do utworzenia zespołu doszło w marcu 1999 roku dzięki inicjatywie śp. mgr Renaty Dołęgi, która skupiła wokół siebie grono miłośników śpiewu związane z parafią Świętej Rodziny w Katowicach-Brynowie. Z okazji dwudziestolecia „Fermata” wyróżniona została srebrną odznaką honorową ŚZChiO. Współtwórcami dotychczasowych sukcesów chóru byli jego dyrygenci: R. Dołęga, Adam Kawa, Anna Matuszewska, Jerzy Imieło, Jolanta Błażelek oraz Magdalena Pilarczyk pracująca z „Fermatą” od 2010 roku.

(Z.R.)

**Göteborg (Szwecja).** W dniach 3-10 sierpnia 2019 r. odbyła się największa w Europie impreza chóralna Eurovision Choir z udziałem 171 chórów i 6300 uczestników z 47 krajów, w tym z Polski. „Cały festiwal odbywał się w bajkowej atmosferze. Nieprawdopodobnie piękny był widok tylu chórów. Cały Göteborg rozbrzmiewał chóralnym śpiewem płynącym z licznych estrad. Wspólne koncerty rozmaitych zespołów odbywały się na wolnym powietrzu. Liczne chóry prezentowały się bardzo oryginalnie w strojach narodowych” – powiedziała Kristine Sheroyan z Armenii, będąca jedną z juryerek eurowizyjnego konkursu chóralnego. Reprezentantem Polski w konkursie Grand Prix of Nations był Chór Vox Singers Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki, który



pod dyрекcją Roberta Majewskiego, który zdobył złoty medal w kategorii Jazz/Pop/Show. W konkursie Open Competition srebro wywalczył Opol-ski Chór Młodzieżowy występujący pod dyрекcją Magdaleny Wójcik-Gulguskiej.

(J.D.)

**Chorzów.** Niewiele mamy okazji, aby być na koncercie, którego wykonawcami są księża. Dwa lata temu, przy okazji obchodzonego wówczas Święta Reformacji, zrodził się pomysł utworzenia zespołu Pastores. Tworzący tę grupę pastorzy pełnią różne funkcje w Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Głównym pomysłodawcą utworzenia zespołu był ks. proboszcz Marcin Makula z parafii Golasowice. Z grupą Pastores związanych jest sześciu księży i dwie wokalistki. Są oni wykonawcami utworów religijnych w większości dobrze znanych, jak np. *On jest moim Panem, Jestem tu by wielbić czy Z gór wysoko*. Koncert zespołu Pastores, który odbył się 8 września br. w kościele ewange-

lickim w Chorzowie cieszył się wielkim zainteresowaniem i był ciepło przyjęty przez słuchaczy.

(H.O)

**Chorzów.** W zabytkowym kościele ewangelickim na terenie Parku Etnograficznego w Chorzowie w sobotę 21 września br. odbył się sakralny benefis Jana Marii Dygi. Artysta jest postacią znaną w śląskim ruchu śpiewaczym. Od początku lat 90. XX wieku występuje w chórach kościelnych – w ewangelickim „Cantate” w Chorzowie (do 2009 r.), w katowickim „Largo Cantabile” przy ewangelickiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego, w gliwickim zespole chóralnym „Animato” przy ewangelickiej parafii Zbawiciela. Jest posiadaczem wielu honorowych odznaczeń i listów gratulacyjnych od władz świeckich, kościelnych oraz organizacji społecznych.

**Orzesze.** W sobotę 5 października w Orzeszu odsłonięty został pomnik 100-lecia Towarzystwa Śpiewaczego „Dzwon”. Pomnik w formie ociosanego obelisku umiejscowiony obok budynku Miejskiego Ośrodka Kultury zwieńczony został tablicą z napisem: W 100. Rocznicę Założenia Pierwszej Polskiej Organizacji Społeczno-Patriotyczno-Kulturalnej w Orzeszu Przed odsłonięciem pomnika delegacja chórzystów i działaczy złożyła wiązanek kwiatów pod pamiątkową tablicą w miejscu założenia Towarzystwa „Dzwon” na domu mieszkalnym rodziny Szafranców. Pomysłodawcą tej formy upamiętnienia stulecia działalności „Dzwonu” był prezes jego zarządu, Witold Żurek. W dalszej części uroczystości zasłużonym dla chóru instytucjom i osobom wręczone zostały ufundowane przez Zarząd Główny ŚZChiO pamiątkowe Medale Stulecia. Z okazji jubileuszu ukazało się także wydawnictwo upamiętniające dorobek orzeskiego chóru.

*Na podstawie informacji własnych oraz korespondencji, które nadesłali:*

Zygmunt Rutkowski (Z.R.),

Justyna Dziurma (J.D.)

i Henryk Orzyszek (H.O)

opracowała –

■ **Barbara Czaykowska**



Orkiestra Dęta TAURON Wytwarzanie S.A.  
Oddział Elektrownia Łaziska  
laureatka konkursu orkiestr „Złota Sardana”  
Barcelona – Lloret de Mar 2017  
z okazji 20-lecia współpracy kapelmistrzowskiej  
*Bogusława Plichty*  
z zaproszonymi solistami-wokalistami  
20 października 2019 koncertowała  
w Miejskim Domu Kultury w Łaziskach Górnych

